

GOŚC NIEDZIELNY

29765

III NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 4
ROK LX
KATOWICE
23 I 1983
CENA 6 ZŁ
ISSN 0137-7604

ZBROJNI NADZIEJĄ

KILKA UWAG O POWSTANIU STYCZNIOWYM

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

Dni styczniowe nasuwają refleksje dotyczące progu świadomości narodowej, progę, jakim były wydarzenia powstania 1863 roku.

Na czym polegał ten próg, skądinąd nie pozabawiony wielu dylematów i rozterek? Oczywiście jest rzeczą niemożliwą w jednej krótkiej wypowiedzi zamknąć całokształt złożonej problematyki postaw moralno-patriotycznyh lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, można jednak tu wskazać na dwa istotne momenty:

• Przekroczenie bariery przeświadczenia, że niewola jest faktem ostatecznym, nie do odwrócenia i nieodwracalnym (skuteczne sforsowanie owej bariery nastąpiło znacznie później, po roku 1914 i po okresie jeszcze głębszej frustracji rzeczywistością zaborową). Niestanne, obecne w każdym pokoleniu Polaków łączenie i wola „wybicia się na niepodległość” — w konsekwencji doprowadziło do kolejnego zrywu zbrojnego.

• Szeroka indoktrynizacja niepodległościowa rzeszy ludzi poprzez uczestnictwo w manifestowaniu postaw patriotycznych na bazie obrzędu religijnego, jak istotnego nośnika treści narodowych w długich dziesięcioleciach braku państwa suwerennego. Właśnie w okresie styczniowym nastąpiło ostateczne przypiętowanie zespoleń polskości z katolicyzmem.

I chociaż patrząc ze znacznej perspektywy na powstanie 1863 r. można je uznać za walkę beznadziejną, pozbawioną wszelkich realnych szans, niemniej należy sobie uświadomić, że w warunkach trudnych do wyobrażenia, trwała ona z górą rok. Grupy strażników idące w bój, owe kolejne „kamienie rzucające na szaniec”, stały się wyzwaniem i świadectwem wobec świata, że Polska

nie zginęła, póki na tych ziemiach żyją Polacy. Powstanie styczniowe nie zrodziło ani tej miary emigracji, ani tej miary literatury co powstanie listopadowe, lecz powstała Grottgerowska wizja walczącego narodu, a przede wszystkim rok 1863 utkwiał w świadomości społecznej, w przekazie rodzinnym, w przekazie prywatnym. Kolejna generacja usiłowała się ustawić na pozycjach realizmu pozytywistycznego. Było to pokolenie, które „urodzone w niewoli, okute w powiciu” nawet „noc listopadową” znało tylko z przekazu i wizji literackiej. A jednak krwawy rok 1863 tkwił jak zadra i stanowił wyzwanie.

W owym wyzwaniu nie chodziło wyłącznie o sam przebieg zrywu zbrojnego, ale o pamięć pewnego zespoleń, jakiejś konsolidacji narodowej, zwanej przez historyków „rewolucją moralną”. Termin ten nieobcy jest we współczesnych podręcznikach szkolnych.

W okresie powstania styczniowego idea walki o niepodległość narodową zespoleń się z wartościami religijnymi i zyskała ostateczne doprecyzowanie. Suwerenność narodu musiano uznać za wartość wyższą ponad wszystkie układy legalne, co łączyło się z praktycznym zanegowaniem politycznej doktryny przekazywanej i nakazywanej przez ówczesny Watykan. Należy w tym miejscu uświadomić sobie istotne różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnymi powstaniami. Insurekcja Kościuszkowska była walką z zewnętrzną inwazją, okrojonego, ale istniejącego jeszcze państwa polskiego. Powstanie listopadowe stworzyło określony porządek prawny, przez jawność i niekwestionowaną

w społeczeństwie prawomocność przedstawicielstwa narodowego: Izby Sejmowych oraz Rządu Narodowego. Uznanie władz powstania po ogłoszeniu go za narodowe stawało się niejako oczywiste — nawet jeżeli niektóre ugrupowania nie solidaryzowały się z celami zrywu zbrojnego; udział zatem w walce stanowił nie tylko czyn patriotyczny, ale był podporządkowaniem się istniejącej jawnie prawomocnej władzy narodowej. Natomiast powstanie styczniowe zwracało się przeciw całemu, jak wydawało się, raz na zawsze ustalonemu porządkowi prawnopolitycznemu zaborów. Na jego miejsce postulowano inny porządek, którego wyłącznym źródłem była idea suwerenności narodu. Powstanie styczniowe przygołowywane było i rozwijano w warunkach konspiracji, a prowadzone było głównie jako wojna partyzancka. I tutaj akces do działań niepodległościowych nie mógł już być usprawiedliwiony podporządkowaniem się „władzy istniejącej”. Władza pozostała w podziemiu, a udział w walce był decyzją osobistą, o ważkim wymiarze moralnym. Problem był tym bardziej złożony, iż istniały polityczne orzeczenia ówczesnej Stolicy Apostolskiej (między innymi kategoryczny zakaz przynależności do tajnych stowarzyszeń) dotyczące wszystkich ludzi wierzących, a w szczególności duchowieństwa. Nawet duszpasterskie działania kapłanów w czasie trwania walki nabierały odmiennego znaczenia niż w czasie powstania listopadowego. Przyjmowanie przysięgi na wierność Rządowi Narodowemu (do końca nieujawnionemu), święcenie sztandarów, ogłaszanie aktów powstańczych z ambon (zwłaszcza — aktu uwla-

(CIAŁ DALSZY NA STR. 3 I 4)

„CREDO” TRAUGUTTA WOBEC SĄDU

(22 IV — 4 V 1864)

Romuald Traugutt należy do niekwestionowanych przez nikogo bohaterów narodowych. Wielki Polak, jeden z czołowych przywódców powstania styczniowego, a od 17.X.1863r. aż do aresztowania 10.IV.1864 — jego dyktator. Zarazem — co jest raczej oczywistym dopełnieniem jego moralno-politycznej postawy — żarliwy katolik, zaświadczony oficjalnie przez Kościół do Sług Bożych, oczekujących na beatyfikację i kanonizację. Został stracony na stołach Cytadeli warszawskiej 15.VIII.1864. Zanim zginął — wypowiedział w czasie procesu sądowego swe polityczno-patriotyczne „credo”. Przypomina ono jako dokument racji wielu powstańców Polaków, walczących o wolność i niepodległość naszego kraju.

Co do rzeczy: Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swojej ojczyzny, a to tym bardziej, że i oswojenie się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem za również konieczny warunek do zwrócenia całej działalności rządu i ludu rosyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obywatelskiego państwa.

Był to moje pragnienie, których rzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia. Powstania nikomu nie doradzałem, przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walki bez armii i potrzeb wojennych z państwem stającym się swej militarnej potęgą.

Gdy zbrojne poruszenie wybuchnęło w okolicy mojego zamieszkania, to jest w pow. kobryńskim gub. grodzieńskiej, na kilka dni przed termi-

nem udano się do mnie błagając, abym objął dowództwo. Zagadniony zupełnie niespodziewanie, przedstawiłem wszelkie przeszkody, tak ogólne jak i osobiste i radziłem odwołanie. Okazało się, że odwołać nie było już czasu. Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak oświadczyłem, że mam powinność nie oszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcają.

Dalsze moje losy wiadome, przechodzę więc, stosownie do życzeń komisji śledczej, do moich działań od czasu przybycia z Krakowa do Warszawy, dokąd udałem się dnia 10 października 1863 r., wskutek prośb i nalegań w Krakowie, abym spieszył zapobiec, o ile się da, skutkom tych wypadków. W Warszawie zostałem zaproszony do składu Rządu Narodowego i po rozpatrzeniu sytuacji, a także zmianie głównych osób, za ich własną zgodą objąłem ster rządu i przystąpiłem do uporządkowania, o ile było można, wszystkiego.

Widząc zawsze rzeczywistą siłę naszą w samym kraju i narodzie, a nie za granicą, zwróciłem całą uwagę na skarb i wojsko.

W tym celu starałem się o przeprowadzenie pożyczki za granicą i w kraju. Pierwsza nie powiodła się wskutek niedojścia do celu starań naszych o uznanie nas przez państwa zachodniej Europy za stronę wojującą. Druga w części mogła być przeprowadzona i ona też służyła nam za główne źródło zaspakajania potrzeb wojskowych. Największą oszczędność i zaprowadzona kontrola służyła dla spotęgowania niejako szczupłych naszych zasobów pieniężnych.

Wojsko powstańcze poleciłem organizować nie oddziałami, jak uprzednio, co prowadziło do ostatecznej dezorganizacji, ale zupełnie na sposób armii regularnej, z podziałem na korpusy, rozumiejąc pod tą nazwą nie siłę dawniejszych korpusów rosyjskich, lecz liczbę ludzi najzupełniej nieokreśloną, gdyż takie znaczenie ma słowo korpus w innych armiach europejskich.

Przedwczesne i samowolne ogłoszenie tego postanowienia w Galicji spowodowało, że je policzono za rzecz więcej efektowną jak rzeczywistej wagi, przez co też postanowienie to po części tylko spekulonem zostało, a tym samym nie mogło przynieść należytej korzyści.

Idąc zawsze w jednym kierunku wydałem wciąż rozporządzenia mające na celu zaprowadzenie jak największej karności, porządku i moralności w wojsku.

Działanie administracji było mniej więcej czynne, stosownie do zasobów pieniężnych i siły wojskowej w danej miejscowości. Za zasadę tu przyjąłem wielką decentralizację, tak z powodu lepszej znajomości przez władze miejscowe wszystkich miejscowych warunków, jako też i z przyczyny utrudnionej komunikacji władz prowincjonalnych z władzą centralną.

Służba zagraniczna została urządzona w ten sposób, iż wszystkie agencje znosiły się wprost z Rządem, a nie za pośrednictwem agencji paryskiej, jak było uprzednio. Przez to agencje nabrały więcej powagi i myśl Rządu

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Przegląd wydarzeń

15 stycznia odbyło się tradycyjne spotkanie noworoczne Papieża z korpusem dyplomatycznym akredytowanym przy Stolicy Apostolskiej. W wygłoszonym przemówieniu Jan Paweł II wezwał do podjęcia dialogu wszędzie tam gdzie prowadzone są działania wojenne, a także w krajach w których mimo pozornego spokoju naruszane są słuszne prawa i istnieje przepaść między siłami politycznymi i społecznymi • 13 stycznia w obecności Ojca św. Jana Pawła II ogłoszonych zostało 6 dekretów Kongregacji ds Kultu Świętych, m. in. dokument w sprawie autentyczności cudu dokonanego za przyczyną Sługi Bożego Józefa Rafała Kalinowskiego z Zakonu Karmelitów Bosych. J. R. Kalinowski brał udział w Powstaniu Styczniowym. Aresztowany przez policję carską spędził 10 lat na zesłaniu na Sybirze • Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch kard. Anastasio Ballestrero napiętnował oskarżenia skierowane w ubiegłych tygodniach przez zagraniczne czynniki wysokiego szczebla przeciw pokojowej posłudze Jana Pawła II spełnianej w imię Ewangelii dla dobra całej ludzkości. Określił je jako „niewiarogodne, niesprawiedliwe i niepokojące” • 13 stycznia w parlamencie europejskim w Strasburgu odbyła się debata nt. problemów związanych z zamachem na Papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1981 roku. W dokumencie końcowym wyrażono głębokie zaniepokojenie faktem istnienia międzynarodowych powiązań terroryzmu i handlu bronią co ujawniło prowadzone we Włoszech dochodzenie w sprawie zamachu na życie Ojca św.

• W dniach 18 i 19 stycznia odbyło się spotkanie o charakterze informacyjnym przedstawicieli Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych oraz niektórych Episkopatów europejskich nt. rozbrojenia i pokoju w świecie • Komisja Episkopatu Stanów Zjednoczonych przygotowująca list pasterski w sprawie pokoju i groźby wojny przystąpiła do redagowania trzeciego projektu tego dokumentu. Komisja odbyła kolejne spotkanie z przedstawicielami administracji prezydenta Reagana dla wyjaśnienia niektórych aspektów amerykańskiej polityki obronnej • Biskupi Republiki Federalnej Niemiec opublikują w lutym specjalną deklarację nt. pokoju w świecie • W Lyonie odbyło się już szóste spotkanie przewodniczących Konferencji Episkopatów Francji i RFN. Pełniący obecnie te funkcje bp Jean Vilnet oraz kard. Joseph Hoeffner wypowiedzieli się m. in. za kontynuowaniem pomocy dla społeczeństwa polskiego • W Kolonii odbyło się dwudniowe spotkanie ordynariusza Berlina kardynała elektę Joachima Meisnera z przewodniczącym Konferencji Episkopatu RFN kard. Josephem Hoeffnerem • Arcybiskupi Santiago de Compostela i Saragossy w swoich orędziach na Boże Narodzenie ostro potępili zjawisko stalego zwiększania się liczby sztytnych poronień w Hiszpanii • Na podstawie porozumienia między nowojorskim Metropolitan Museum i Muzeum Watykańskim w Stanach Zjednoczonych prezentowane będą niektóre dzieła sztuki ze zbiorów watykańskich. Pod ścisłym nadzorem kustoszów obu muzeów i policji rozpoczęła się już przesyłka eksponatów • W japońskiej miejscowości Kuroze w pobliżu Hiroszimy postawiony zostanie pomnik ku czci ofiar obozu zagłady w Oświęcimiu.



CZYTANIE I Z KSIĘGI NEHEMIASZA

Gdy Izraelici mieszkali już w swoich miastach, wtedy zgromadził się cały lud jak jeden mąż na placu przed Bramą Wodną. I domagali się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi. Kapłan Ezdrasz przyniósł Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać. I czytał z tej księgi na placu przed Bramą Wodną od rana aż do południa w obecności mężczyzn, kobiet i tych, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa.

Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu. Ezdrasz otworzył księgę przed oczyma całego ludu, znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. I Ezdrasz błogosławił wielkiego Pana Boga; a cały lud podnosił ręce odpowiadając: „Amen! Amen!” Potem pokłonili się i upadli przed Panem na kolana, twarzą dotykając ziemi.

Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie. Wtedy Nehemiasz, to jest namiestnik, oraz kapłan-pisarz Ezdrasz, jak i lewici, którzy pouczali lud, rzekli do całego ludu: „Ten dzień jest poświęcony Bo-

gu waszemu, Panu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!” Cały lud bowiem płakał, gdy usłyszał te słowa Prawa. I rzekł im Nehemiasz: „Idźcie, spożywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie, pościejcie też porcje temu, który nie gotowego nie ma; albowiem poświęcony jest ten dzień Panu naszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest ostoja wasza”.

(Ne 8, 1—4a. 5—6. 8—10)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Słowa Twe, Panie, są duchem i życiem.
Prawo Pańskie jest doskonałe i pokrzepia duszę,
świadcstwo Pana niezawodne, uczy prostaczką mądrości.
Jego słuszne nakazy radują serce,
jaśnieje przykazanie Pana i oświeca oczy.

Refren.
Bojaźń Pana jest szczera i trwa na wieki,
sądy Pana prawdziwe, a wszystkie są słuszne.
Niech znajdą uznanie przed Tobą słowa ust moich i myśli mego serca,
Panie, moja Opoko i mój Zbawicielu.
Refren.

(Ps 19 (18), 8—9. 10 i 15 (por. J 6 63b))

CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTYAN

Bracia:

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało; czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami.

(I Kor 12, 12—14, 27)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Pan posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę,
więźniom głosił wolność.
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
(Lk 4, 18)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Wielu już staralo się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci,

kterzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystkie od pierwszych chwil i opisać ci pokrótce, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzieleno.

W owym czasie:

Jezus powrócił w mocy Ducha Galilei, a wieść o Nim rozeszła się po całej okolicy. On zaś nauczał w ich synagogach, wysławiany przez wszystkich.

Przyszł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinawszy księgę natrafiał na miejsce, gdzie było napisane:

„Duch Pański spoczywa na Mnie, posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, abym głosił wolność, a niewolnikom przezwolenie; abym uciśnionych odzyskał wolność, abym obwoływał rok łaski Pana”.

Zwinawszy księgę oddał słudze, usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: „Dziś spełnili się te słowa Pisma, któreście słyszeli”.

(Lk 1, 1—4; 4, 14—21)

III NIEDZIELA ZWYKŁA

Pełnią objawienia jest Chrystus. W Nim spełniają się wszystkie Boże obietnice. Chrystus przez św. Pawła wzywa dziś do jedności i unikania za wszelką cenę rozłamów. Takie wezwania jest zawsze aktualne, ale nabiera szczególnej wymowy w dniach modlitw o zjednoczenie chrześcijan.

Tydzień Modlitw o zjednoczenie chrześcijan obchodzimy co roku od 18 do 25 stycznia. Oprócz specjalnych nabożeństw, posiadamy osobny formularz Mszy św., czytania Pisma Św. przeznaczone na każdy dzień tego tygodnia. Wymowny jest tekst z prefacji o jedności chrześcijan: Boże, Ty przez Chrystusa doprowadziłeś nas do poznania Twojej prawdy, abyśmy wzięli jedną wiarę i chrztu chrześcijańskiego. Przez Chrystusa udzieliłeś wszystkim narodom Świętego Ducha Twojego, który przez bogactwo darów sprawia jedność i ją utrzymuje. On zamieszkuje w przybranych synach i cały Kościół wypełnia i nim kieruje. Z tej trynitarnych modlitwy wynika, jak wielką rolę w jedności Kościoła spełnia Duch Święty. Bez Jego działania, a raczej bez poddania się Jego działaniu, nie ma mowy o przywróceniu jedności

w Kościele Jezusa Chrystusa. Duch Święty nie tylko sprawia jedność wśród chrześcijan, ale ją utrzymuje. Kiedy patrzymy na naszą duchowość, to trzeba zauważyć słabe ukierunkowanie na kult Ducha Świętego. Widoczne się to staje, gdy lekcjonalnym sakrament Ducha Świętego, czyli bierzmowanie. Wielu nie dostrzega różnicy między chrztem a bierzmowaniem. Inni zapominają o przyjęciu tego sakramentu, który najczęściej udzielany bywa na zakończenie szkoły podstawowej, czyli w wieku ok. 14—15 lat. Przed przyjęciem sakramentu małżeństwa proponuje się narzeczoną, jakże często, sakrament bierzmowania. Zamiedbali przyjąć go wcześniej. Chrzest, bierzmowanie i Eucharystia to kolejne trzy etapy wtajemniczenia chrześcijańskiego.

W naszych warunkach Tydzień Modlitw o jedność ogranicza się głównie do płaszczyzny liturgii. Ale jest to bardzo wiele. Spotykamy się z innymi wyznawcami Chrystusa na płaszczyźnie wiary. Liturgia jest tą rzeczywistością, która pozwala wspólnie zanosić modlitwy do Boga Wszechmogącego o jedność i wzajemne zrozumienie. Nie

na darmo jest nazywana szczytarn i źródłem całej działalności Kościoła.

Specjalnym rodzajem wspólnego uczestnictwa w nabożeństwach ekumenicznych są pogrzeby i uroczystości zawierania małżeństwa, a także odpusty parafialne i koncerty religijne. Dochodzi wtedy do wzajemnego lepszego poznania. W tych wypadkach nie zabrania się katolikom udziału we wspólnych modlitwach i gestach, byle nie przeczyłyby one wierze Kościoła rzymsko-katolickiego.

Katolicy, wyjeżdżający do krajów o większości prawosławnej i nie umiejących znaleźć katolickiego kościoła, mogą uczestniczyć we Mszy w kościele prawosławnym. W wypadkach zagrożenia czy innej konieczności, mogą także spowiadać się u duchownego prawosławnego a w chorobie przyjąć sakrament namaszczenia. W szpitalach i innych podobnych instytucjach kapłani lub wierni winni w porę powiadamiać duchownych innych wyznań o obecności ich wyznawców w danym zakładzie, by mogli przyjąć z pomocą duchową i sakramentalną.

Należy pamiętać, że jednym z zasadniczych zamierzeń Drugiego Soboru

Watykańskiego było wzmoczenie wysiłków dla przywrócenia jedności wśród wszystkich chrześcijan. Bo przecież Chrystus Pan założył jeden Kościół, a mimo to wiele jest chrześcijańskich wspólnot, które wobec siebie podają się za prawdziwe spadkobiercy Jezusa Chrystusa. Ten brak jedności jawnie sprzeciwia się wierze Chrystusa, jest zgorznięciem dla świata, a przy tym szkodzi sprawie przeobrażenia całego duszpasterstwa, zwłaszcza w terenach wyznaniowo mieszanym, należy tak kształtować, aby uwzględniła potrzeby ekumeniczne. Dotyczy to zwłaszcza katechezy i wszystkich szczeblach.

Boże Wszechmogący, wejrzyj łaskawie na Twój Lud i użyż Mu darów Ducha Twojego, aby stale wzrastał w umiłowaniu i wspólnym wysiłkiem dążył do pełnej jedności. Niech wszyscy, którzy chlubią się imieniem chrześcijańskim, służą Ci w jednej wierze.

NIOSĄCA DUCHA

Jezeli Bóg szanuje chronologię, to Kościół odnosi się z szacunkiem do następstwa zdarzeń w ramach ludzkiej historii. Jezeli dzieje zbawienia rozpoczął Bóg od Maryi, Matki Boga, to Kościół rozpoczął nowy rok także od Niej, jako Bożej Rodzicielki, poświęcając Jej pierwszy dzień roku. I od tego dnia występuje ciągle, poprzez Epifanię aż do Oczyszczenia i Ofiarowania w świątyni. Niejako w tym okresie przyprowadza nam Jezusa, a nas prowadzi do Niego. Jej biografią, zwłaszcza w tym okresie, jest św. Łukasz.

Mówią, że Łukasz oprócz tego, że był lekarzem, trudnił się także malarstwem. A jeżeli tak, to spod jego ręki wyszło dzieło wspaniałe, piękne, malowane wszystkimi kolorami słowca. Skrzydło Golebicy rozprowadziło ulotną biel tajemniczej mgły, wypełniając wszystko misteryjnym, świętym sfumato.

Powstała Ikona ikon, malowana Słowem — Słowem Boga i słowem człowieka — „Nawiedzenie”. Maryja niosąca Ducha Świętego, brzemienna

Bogiem i Elżbietą, nosząca pod sercem Jana. Obie ogarnięte Duchem: Ogniem i Światłem, Światłością i Miłością, Szczęściem i Radością.

Wpatrzony w Ikonę usiłując na kłęczkach odgadnąć jej przesłanie, bo oprócz Piękna przekazuje ona Mądrość:

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę... Duch Święty, ten Boski Ogień i Boski Wiatr, działa w przeróżny sposób. Działa także przez Matkę Boga, Maryję. Ojcowie Wschodni mawiali, że Syn Boży stał się nosicielem ciała, by człowiek stał się nosicielem Ducha (pneumatophoros). Stała się „Nosicielką Ducha” przede wszystkim Ona, potem — Jej duchowe dzieci. Człowiek. Drugi człowiek jest nosicielem Ducha, przez niego działa Duch. Czego dokonuje?

Duch Święty nappełnił Elżbietę. Nappełnia Sobą drugiego człowieka, udzielając się mu jako Dar Ojca i Syna, czyniąc z niego żywą świątynię i przekształcając go w dziecko Boże.

Poruszyło się dziecię w jej łonie... Duch Święty urzeczywistnia spotkanie Chrystusa z Janem, Boga z człowiekiem. Spotkanie uświęcające człowieka, namaszczaające go na proroka, czyli świadka, występującego w imieniu Boga wobec całego wszechświata.

A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? — Duch Święty jest nieustannie bijącym źródłem wiary: Elżbieta nazywa Dziecko, spoczywające pod sercem Maryi „Panem” — „Kyriosem”, czyli Bogiem, a Ją, Jego Matkę, „Matką Pana”, „Matką Boga” (Theotokos). Duch Święty rodzi, pomnaża, ożywia wiarę człowieka. Bez Niego jesteśmy jak pustynia. A ponieważ wiara wymaga pokory, dlatego Elżbieta mówi ze szczerością: „A skądże mi to...”

Wydała ona okrzyk... Jest to okrzyk radości i entuzjazmu, szczęścia i pocieszenia. Tylko On, Święty Duch, zwany Pocieszycielem, może dać mi prawdziwą radość; radość życia i tworzenia, radość przeżywania i cierpienia, radość umierania i życia wiecznego. Wszystko inne jest smutkiem.

Błogosławiona jesteś między niewiastami i bogobławiony jest owoc Twojego łona... Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła... Duch rodzi wdzięczność i pochwałę Boga, wyrwa z ust wielkie, pochwalne Magnificat. Magnificat, które wychodząc z ust i serca człowieka wchłania w siebie i porusza ze sobą jak wezbrana rzeka pochwalny hymn wszystkich stworzeń — gór i mórz, lasów i łąk, rzek i jezior, zwierząt i ptaków. chmur i gwiazd, słońca i księżyca.

Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana... Zawierzenie Bożemu Słowu, zaufanie mu to nadzieja — szczyt i owoc wiary. Tylko Duch Święty może nas porwać ze sobą, aby razem z Nim rzucić się w tajemnicze głębie Boże. Żeby powierzyć siebie swój los, swoją człowieczą egzystencję w ręce Ojca. Powierzyć na teraz i na jutro, na doczesność i wieczność.

To wszystko Duch Święty. A Ona, Maryja, jest Jego Nosicielką.

Ks. Roman E. ROGOWSKI

ZBROJNI NADZIEJA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

prozeniowego), obecność kapelanów w oddziałach partyzanckich, a w szczególności udzielanie sakramentów potężnym „burzycielom ludu”, za jakich władze uważały nie tylko kombatanów, lecz i ludzi solidaryzujących się ze zrywem narodowym, nie oznaczało to zwykłych działań, do których duchowienstwo zobowiązane było z tytułu otrzymanych święceń. Jedyny wyjątek stanowiła może ostatnia posługa umierających na placu boju, jak również dysponowanie na śmierć skazańców. Wszelkie inne uważane było za godzenie w „legalnie” władzę zaborczą. Wymieniony zespół działań posiadał jednak u swej podstawy moralno-religijne wartościowanie obowiązków wobec Ojczyzny. Pierwszoplanową rolę odegrała tu trwałość i żywotność tradycji, wyniesionej jeszcze z okresu wolności Rzeczypospolitej i zespolonej z przekonaniem o absolutnej zgodności tej tradycji z duchem chrystianizmu. Głęboko zakodowane w niej zostało prawo do samostanowienia oraz do obalenia władzy tyrańskiej nadużywającej swych kompetencji. Jest to tym bardziej interesujące, że na bazie owej tradycji, a ściślej mówiąc jej wartości religijnych, jednoczyli się ludzie o diametralnie różnych przekonaniach i orientacjach politycznych, „od konserwatystów — po skrajnych radykałów. Prawo do obalenia władzy tyrańskiej, uważanej za godność ludzką, posiadało rzeczywiste chrześcijańskie metryki i jawiło się między innymi w Summie Tomasa. Trzeba jednak tu zaznaczyć, że w ubiegłym stuleciu Stolica Apostolska — zagrożona utratą Państwa Kościelnego, przerażona u progu XIX wieku „bezbożną rewolucją francuską” — budzącą się oraz żywiołowo wzrastającą w różnych krańcach Europy potęgą nacjonalizmu — nie eksponowała swej doktryny. Na jej wyjątkową żywotność w społeczności Polaków, od kilku generacji pozbawionych własnej państwowości, wpłynęło zespolenie z „bractwem historycznym, między innymi z faktem, że kraj ten w okresie owego samostanowienia nigdy nie był pod rządami absolutnymi.

Powstanie listopadowe zostało w 1832 roku oficjalnie potępione przez Grzegorza XVI, określone jako „godzenie w święty porządek władzy”, pochodzącej od Boga. Na usilowania niepodległości lat 1846—1848 Stolica Apostolska patrzyła co najmniej niechętnie. Owe „przerzucenie” dotknęło boleśnie Polaków, którzy nie zachwycili przekonania, że ich niezaprzeczalne prawo do wolności jest zgodne z religią katolicką. Argument, iż Papież został w ocenie sytuacji polskiej zdezinformowany, krył w sobie założenie, że gdyby znał prawdę — uzurpowałby w Rosji tyranie i usprawiedliwiał zryw listopadowy oraz próby napędzonych powstań. Istotny tutaj moment, doktryna uprawniająca do czynnego oporu nie była na ziemiach polskich kwestionowana, nawet przez „upowonia” klerykalno-konserwatywne, jak również przez tych, u których leżało do nowego zrywu zbrojnego

wypływała z nieufności w jego powodzenie i z obaw przed represjami, w stosunku do społeczeństwa i w stosunku do Kościoła — w wypadku klęski.

Warto zwrócić uwagę na pewien aspekt polskiej religijności, który w sposób istotny wpływał na udzielenie tak szerokiego poparcia dążeniom wolnościowym i na szeroką obecność elementu religijnego we wszystkich zrywach zbrojnych. Otóż w tradycyjnym typie polskiej religijności przeważało nastawienie etyczne — pragmatyczne, mocno akcentujące przeświadczenie o dobroci Boga. A więc jeśli Bóg jest dobry, a sprawa narodu polskiego jest dobra i słusza — o czym nie wątpiono — to Bóg nie może jej nie wspomagać. Owo przekonanie zostało wsparte przez romantyczny mesjanizm, który opierał się na przeświadczeniu, że Polska jest „Chrystusem narodów”. Silne akcenty wiary w pomoc Bożą brzmiały w śpiewanym w okresie styczniowym „Boże coś Polskę” oraz w „Chorale” Ujejskiego. „Chorał” wprawdzie powstał w czasie rabacji galicyjskiej, ale szeroka jego recepcja przypadła na czas przedpowstańowych manifestacji religijno-patriotycznych lat 1861—1862. Na podstawie pamiętników, pisanych w okresie powstania styczniowego, można stwierdzić, iż w ludziach tej generacji tkwiła wiara w rodzaj immunitetu Bożego nad Polską. Ow immunitet miała ona zawdzięczać szczególnemu wstawiennictwu Maryi — Królowej Polski, której kult wzbogacił się o nowe, ogólnonarodowe treści. I to był argument, który miał największą „siłę przebiecia” w świadomości polskiej społeczności ludzi wierzących, bo jeśli Bóg jest z nami — to kto przeciw nam?

To przekonanie rzutowało na dalsze członki rozumowania wobec negatywnej postawy papieżstwa w stosunku do polskich dążeń niepodległościowych. Oprócz dezinformacji Stolicy Piotrowej zakładano, że Ojciec św., mieszkający w odległym Rzymie, nie może znać ani rozumieć polskich warunków. Polacy natomiast posiadają niezaprzeczalne prawo do obrony wolności, wartość najwyższej w ich głęboko chrześcijańskiej kulturze narodowej, tym bardziej, że w polskich dążeniach do tego celu nie było suponowanego przez Rzym „bezbożnego rewolucjonizmu”. Przeciwnie, wszystkie zrywy zbrojne osadzone były w kontekście religijnym. Przyjmowano wreszcie, że Papież nie jest wolny w swych działaniach, a wydając orzeczenia podlega wielostronnej presji politycznej, dlatego też sam się z tymi orzeczeniami w głębi serca nie solidaryzuje.

Wszystko to sprawiło, że Polacy nie dopuszczali myśli, że sprzeniewierzają się zaleceniom Piotrowym, przeciwnie, uważali, że są wierni swej misji dziejowej — podopry chrześcijaństwa i Stolicy Apostolskiej. Ponadto w okresie styczniowym klimat dla sprawy polskiej był w Rzymie znacznie cieplejszy, a Pius IX miał do Polaków osobistą sympatię.

Powstanie styczniowe poprzedzone zo-

stało zjawiskiem, które określono następnie jako „rewolucję moralną” — ogromnego ruchu bez użycia siły. Istotą tego ruchu było obudzenie się z letargu, z przytłoczenia niewolą — po okresie trwającego ćwierćwiecza stanu wojennego i wielkorządnictwa Paskiewicza. Początek dał pogrzeb (czerwiec 1860) żony gen. Sowińskiego, który zginął na Woli, broniąc Warszawy w 1831, kolejnymi zaś etapami nadziei na wolność (jeszcze bez podjęcia decyzji porwania za broń) były takie wydarzenia jak: pogrzeb pięciu poległych, pod koniec lutego 1861 r., kiedy po raz pierwszy strzelano do bezbronnego tłumu, masakra kwietniowa (również w Warszawie), obchody rocznicy 3 Maja w całym kraju, uroczystość poświęcona rocznicy unii Polski z Litwą (w pogranicznym Horodlu), pogrzeb abp. Flakowskiego i wreszcie — ogłoszenie 15 października 1861 r. stanu wojennego i wtargnięcie wojska do trzech kościołów warszawskich. Wówczas to duchowieństwo Stolicy zarządziło zamknięcie sprofanowanych kościołów, a na znak protestu przeciw przemocy zawieszono wszystkie nabożeństwa publiczne, zamilkły dzwony. Do żałoby narodowej dołączyła się żałoba kościelna. Wówczas zrodziła się wielka solidarność ludzi, a czynnikiem mobilizującym społeczeństwo był oburzony religijny. Sugestie stronnictw po-

litycznych, a nawet częściowa rezyderia tych obrzędów, nie mogły przesłonić spontanicznego udziału tłumów przyodnianych w żałobę, gromadzących się na mszach zamówionych na intencje patriotyczne, najczęściej żałobne — za zmarłych i poległych bohaterów przeszłości — lub na obrzędach związanych z jakąś rocznicą narodową. Dziesiątki kilometrów ciągnęły procesje tysięcy ludzi, niosących emblematy narodowe i religijne spowite w kir — na miejsca upamiętnione przez wydarzenia historyczne. Wówczas to niezwykle ożywił się ruch pielgrzymkowy na Jasną Górę. Wobec masowej manifestacji postaw władze zaborcze były bezradne. Tłum szedł naprzeciw oddziałom kozackim, trąającym konie i bijącym nahażkami. Przywódcami żałoby towarzyszył był kot towarzyski ludzi związanych z zaborcą. Istota obchodów polegała na wywieraniu presji moralnej, przez którą dokumentowano prawa narodu do odrębnego bytu.

Na bazie wydarzeń lat 1861—1862 nastąpiła międzyzaborowa konsolidacja społeczeństwa, manifestacje bowiem przekroczyły granice kordonów, objęły wszystkie ziemie zamieszkiwane przez Polaków, dotarły do diaspory polskiej na emigracji, wstrząsnęły opinią euro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

„CREDO” TRAUGUTTA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wienniej przez nie pojmowaną być mogła.

Głównym celem agencji politycznych postanowiono: oświecenie opinii publicznej co do prawdziwych powodów i dążeń powstania naszego, a także działanie zawsze zgodne z prawami każdej narodowości do jej niezależnego bytu, a to, przez wspólności z naszą sprawą, głównie z tych pobudek, iż skoro Bóg podzielił ludzką na narody, dając każdemu z nich pewne odrębne cechy, każdy więc naród równo ma prawo do swego istnienia jako niezależna jednostka, rozwijająca ze swobodą zupełną tę myśl, którą Stwórca w jej tonie złożył. Stąd następstwa, że nie należy ludziom działać niezgodnie z zamiarami Boga, a jeżeli zechcą to zrobić, ich trudy i wysiłki zawsze muszą się udaremnić zostawiając po sobie tylko pamiątkę wielkich cierpień i nieszczęść wszelkiego rodzaju.

Celem zaś jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości, udzielając obywatelom należytą swobodę, bez naruszenia powagi i prawdziwej siły, jaka się władzy najwyższej, strzegącej porządku i bezpieczeństwa wszystkich należy. Uważając to wszystko za konieczne dla siebie, nie mamy żadnego zamiaru mieszać się do innych, rozu-

mując to dobrze, że każdy naród chrześcijański, prócz wspólnej zasady społecznej, mieć musi rozmaite, oddzielne, sobie właściwe instytucje.

Pamflet kursujący w prasie pod nazwą „programu rewolucyjnego Mierosławskiego” nie ma nic wspólnego z powstaniem naszym i nie jest mi wiadomo, czy to rzeczywiście utwór Mierosławskiego lub nie.

Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak szybkie postępy w Europie, że ją nie nie pokona; a wstrzymywanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludzom najbardziej rewolucyjnym przekonaniom, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień wielu ludów, jak tylko ogólna burza społeczna i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy.

Daleką jest ode mnie wszelka zarozumiałość i ta zuchwała myśl, abym jasniej rzeczy widział, jak znakomici mężowie stanu europejscy, ale nie będąc skrepowani ani tradycją, ani rutyną, swobodnie obrać mogą stanowisko, z którego na rzeczy patrzeć należy, i z niego też patrzeć.

Wypowiadając tu szczerze swe pojęcia i przekonania daję w ten sposób najjaśniej poznać, w jakim duchu i kierunku działałem i drugim działać polecałem.

Protokół mi odczytany przyjmuję i podpisuję.

Romuald TRAUGUTT

SŁOWO ŻYCIA

HIARA LUBICH

W Tygodniu Modlitwy o zjednoczenie chrześcijan, przypadającym w tym miesiącu, wszyscy, którzy naśladują Chrystusa, są zaproszeni do skupienia uwagi na wybranym temacie, który w tym roku brzmi: „Chrystus — zyciem światła”.

Abysmy mogli pogłębić ten temat również w naszym życiu, wybraliśmy Słowa Życia na styczeń uroczyste upamiętnienie Jezusa:

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. Lecz dlaczego Jezus może powiedzieć o sobie: „Ja jestem życiem”? Ponieważ jest inny. My otrzymujemy życie, natomiast Jezus posiada je w sobie. W Chrystusie bowiem jest Bóg; Chrystus żył odwiecznie w Ojcu, a Ojciec jest Nim. Jego życie jest inne niż nasze: nie biologiczne, któremu przeznaczona jest starość i śmierć. Jego życie nie umiera, ono trwa. Jego życie jest wiecznym, jest życiem wiecznym, ponieważ Jezus posiada życie, jest życiem, może je dać także nam. Może uczynić nas uczestnikami tego życia,

które nie zmienia się nawet wtedy, gdy przejdziemy przez śmierć fizyczną.

Człowiek — który z natury swojej dąży do tego co go przerasta, ponieważ jest stworzony na obraz Boga, to znaczy powołany do jedności z Nim — znajduje w tym życiu, które Jezus mu daje, swoją pełnię, całkowite spełnienie swego istnienia, swoje szczęście.

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”

Życie, które daje Jezus nie jest darem jedynie na przyszłe życie, lecz także na teraz. Dzięki temu życiu już tu, na ziemi jest w chrześcijaństwie coś, co nie umiera. Chrześcijanin może przyjmować to życie poprzez żywą, mocną wiarę. Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne. Życie to przekazuje nam Chrystus poprzez swoje Słowa, jeśli przyjmujemy je i realizujemy: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto przyjmuje moje słowa ma życie wieczne”.

Jezus ofiarowuje nam to życie także przez Eucharystię. Ona jest Chlebem Życia i, jeśli jest godnie przyjęta, może zaspokoić nieskończony głód życia,

który jest w człowieku.

Jak więc żyć tymi niezwykłymi Słowami Chrystusa?

Dzisiejszy człowiek chciałby, żeby do zaspokojenia jego potrzeb wystarczył mu jedynie dobrobyt, nastawienie konsumpcyjne, materializm albo kultura czy nauka. Lecz jak wiemy to nie wystarczy, codziennie przekonujemy się o tym.

Przed wszystkim trzeba być szczerym wobec siebie i wobec innych oraz uświadomić sobie, że aby wypełnić nasze serce potrzeba czegoś zupełnie innego. Następnie pozwolić, aby rozwinęło się w nas to życie: wierząc w Chrystusa całym sercem wybrać Go jako swój ideał, jako przewodnika na naszej drodze, z największą miłością przyjmować i żyć Jego Słowami, aż staną się normą naszego postępowania oraz karmić się życiem, które Jezus ofiarowuje nam w Eucharystii.

Wtedy odkryjemy, że jedynie to życie nadaje prawdziwy sens naszemu istnieniu i odpowiada na każde nasze egzystencjalne pytanie.

Kalendarz liturgiczny

23.1.1983 r. — III NIEDZIELA ZWYKŁA
Czyt.: Ne 8, 1—4a. 5—6. 8—10; Ps 19;
1 Kor 12, 12—30 albo 1 Kor 12, 12—14;
27; Łk 1, 1—4; 4, 14—21

24.1. — poniedziałek. Wspomn. św. Franciszka Salezego
Czyt.: IIbr 9, 15. 24—28; Ps 98; Mk 3, 22—30.

25.1. — wtorek. ŚWIĘTO NAWROCE-NIA ŚW. PAWŁA
Czyt.: Dz 22, 3—16 albo Dz 9, 1—22;
Ps 117; Mk 16, 15—18

26.1. — środa. Wspomn. św. biskupów Tymoteusza i Tytusa
Czyt.: 2 TM 1, 1—8 albo Tt 1, 1—5;
Ps 96; Łk 10, 1—9

27.1. — czwartek. Dzień powszedni
Czyt.: Hbr 10, 19—25; Ps 24; Mk 4, 21—25

28.1. — piątek. Wspomn. św. Tomasza z Akwinu
Czyt.: Hbr 10, 32—39; Ps 37; Mk 4, 26—34

29.1. — sobota. Dzień powszedni
Czyt.: IIbr 11, 1—2. 8—19;
Mk 4, 35—41

30.1. — IV NIEDZIELA ZWYKŁA
Czyt.: Jr 1, 4—5. 17—19; Ps 71; 1 Kor 12, 31—13, 13 albo 1 Kor 13, 4—13;
Łk 4, 21—30.

Kiedyż?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy
się wiosna
Z zimowej wyrzywa niemocy:
To smutek i żal, to zorza radości
To rozpacz, jak wichor północny.
Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym
spragnieni.
O Polsko, ty matko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku
plomieni
Podniesiem okrzyki wolności?
I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesz z palaszy skrwawionych?
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie
zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych?

Prośba o orła

Sam krzyż? O, krzyża nie dawaj mi
siostrze!
Z pierwszą jam marzeń i uczuć godziną
Wziął krzyż i ciernie w sercu tkwiące
ostro —
Jak mi to brzemie ciąży, wiesz,
dziewczyno.
A jeśli krzyż mi wyszyć chcesz
koniecznie,
Wyszyj orła na odwrotnej stronie —
Orla, co biały, a ku słońcu wiecznie
Patrzy i trzyma miecz ostrzony
w szponie.
Dość już tych modłów bezczynnych
do Boga!
Walk nam nie wolno dla krzyża
pominąć!
Jam ptak — od Boga szablę mam na
wroga,
Mnie walczyć — w walce, patrząc
w słońce, ginąć!

MIECZYSLAW ROMANOWSKI (1834—1863), poeta i prozaik, nawołujący w swej twórczości do walki o niepodległość kraju. Zginął w czasie Powstania Styczniowego w kwietniu 1863 roku.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Mazowsze

Mazowsze. Piasek, Wisła i las.
Mazowsze moje. Płasko, daleko —
pod potokami szumiących gwiazd,
pod sosen rzeką.
Jeszcze tu wczoraj słyszałem trzask:
salwa jak pokłask wielkiej dłoni.
Był las. Pochłonił znowu las
kaski wysokie, kości i konie.
Zda mi się, stoi tu jeszcze szereg,
mur granatowy. Strzały jak baty.
Czwartego pułku czapy i gwery
i jak obłoki — dymią armaty.
Znowu odetchniesz, grzywo zieleni,
piasek przesypie się w misach pól
i usta znowu przylgną do ziemi,
będą całować długi świst kul.
Wisło, pamiętasz? Lesie, w twych
kartach
widzę ich, stoją — synowie powstań
w rozdartych bluzach — ziemię uparta
— jak drzewa prosi.
W sercach rozwianych, z hukiem
dwururek
rok sześćdziesiąty trzeci.
Wiatr czas zawiewa. Miłość to? Życie?
Płatki ich oczu? Płatki zamieci?
Piasku, pamiętasz? Ziemię pamiętasz?
Rzemień od broni ramię przecinał,
twarz, mundury jak popiół święty.
Wnułów pamiętasz? Światła godzinę?
A potem kraju runęło niebo.
Tłumy obdarte z serca i z ciała,
i dymił ogniem każdy kęs chleba,
i śmierć się stała.
Piasku, pamiętasz? Krew czarna
w supły
związana — ciekła w wielkie mogiły,
jak złe gałczy wity się trupy
dzieci — i batów skręcone żyły.
Piasku, to tobie szeptali leżąc,
wracając w ciebie krwi nicią wąską,
dzieci, kobiety, chłopci, żołnierze:
„Polsko, odezwi się, Polsko”.
Piasku, pamiętasz? Wisło,
przepłyniesz
szorstkim swym sukniem po płaszczu
plemion.
Gdy w boju padnę — o, daj mi imię,
moja ty twarda, żołnierska ziemi.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI (1921—1944), poeta i prozaik, jeden z najlepiej zapowiadających się poetów polskiej epoki wojny. Zginął w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 roku.

ZBROJNI NADZIEJĄ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

pejską. Zjawisko było tym bardziej uderzające, że zespalała tłumy płaszczyzna obrzędu religijnego była wielowyznaniowa i rodziła swoiste postawy ekumeniczne: rolę wiodącą odegrało niewątpliwie duchowieństwo katolickie, ale zgodnie uczestniczyli w obrzędach i sami je organizowali również pastory ewangelicy i rabini żydowscy. Rodziła się wielka polska solidarność, która dokonała wylomu w barierach społecznych i wyznaniowych. Kilkunastomiesięczny ciąg manifestacji, podkreślających, że Polska nie umarła, ale żyje, póki jej ziemię zamieszkują Polacy, zespolenie się nastrojów religijnych i narodowych — przełamało w dużej części społeczeństwa przeświadczenie, że niewola jest faktem nieodwracalnym. Z ambon głoszone postawy solidaryzmu społecznego, dokonywano moralnego wartościowania pojęcia Ojczyzny. Treści narodowe stopniowo docierały i na wieś. I tam odprawiano żałobne nabożeństwa za pięciu poległych, którzy stali się symbolem, wznoszono na cmentarzach i rozstajach dróg pamiątkowe krzyże. Pozostający jeszcze w jarzmie poddaństwa chłop stopniowo uświadamiał sobie, że również jest Polakiem. I tego obawiał się zaborca. Dlatego w czasie powstania najcięższe kary dotykały proboszczów i tych duchownych, którzy ośmielili się odezwać z ambon uwłaszczeniowy dekret Rządu Narodowego. Mniej lat katongi otrzymywał ksiądz schwyty w oddziale powstańców, niż ten, który przekazywał narodowe przesłanie uwłaszczeniowe i przyjmował od chłopów przysięgę na wierność Rządowi Narodowemu.

Kolejnym wstrząsem, po ogłoszeniu stanu wojennego, była branka do woj-ska. Zbrojna nadzieja młodzież schwyłała za broń. Sens owych zmagani wymownie ujęła mniej znana poetka Maryla Czerkawska:

Dzieci!
Był taki rok, rok sześćdziesiąty trzeci,
gdy garść Polaków pełna męstwa,
mocy,
silna nie liczbą, ale wolą ducha,
chełała powalić olbrzyma północy,
zervwać kajdany niewoli łańcucha.
Śnieżył się styczeń,
Poszli niepomni przestrogi, obliczeń...
poszli by walczyć najgodniej,
najprościej.

życie położyć przy budowie dzieła,
które się zwało wskrzeszeniem
wolności
i krzyknąć światu: POLSKA NIE
ZGINĘŁA!
Lasy ich skryły.
A potem skryły ich ciemne mogiły,
łochy kazamat pełne nocy kiru,
dnie męki krwawej i pocucia kłęski,
tajgi śnieżyste i lody Sybiru...
Lecz w sercach nie zgasł znicz Polski
zwycięskiej

Dzieci!
Był taki rok sześćdziesiąty trzeci,
Bój beznadziejny, odwaga bez miary,
przez krew, przez zgłiszczę, lzy,
droga mozolna...
Był przedostatni etap, próba wiary,
aby w nas dzisiaj była Polska wolna.

Na zakończenie tej garści refleksji jedna jeszcze uwaga o udziale i zaangażowaniu duchowieństwa w powstanie styczniowe.

Zespolenie polskości i katolicyzmu stanowiło jedyne wytłumaczenie masowego akcesu ludzi Kościoła w tak trudny zryw zbrojny. Fakt, że powstanie w niebywale ciężkich warunkach utrzymało się z górą rok, z pewnością w jakiejś mierze należy przypisać powszechnemu zaangażowaniu duchowieństwa, tak parafialnego, jak zakonnego. Kościół bowiem był najszerszym nośnikiem oraz przekazicielem idei narodowej. Rozumiały to doskonale władze carskie: duchownych, którym udowodniono czynne zaangażowanie w powstanie, traktowano jako groźnych zbrodniarzy stanu, godzących w podstawy istniejącej rzeczywistości politycznej. „Buntowniczość” i „nieuległość” katolicyzmu polskiego to stały dylemat dla władzy rosyjskiej, gdyż carat był systemem, w którym religia stanowiła narzędzie władzy. W wielkich represjach, po klęsce powstania styczniowego, duchowieństwo (ok. 1 proc. ludności) nie przedstawiało z punktu widzenia liczebności żadnego problemu. Ograniczoną działalność caratu w tym zakresie polegała na niemożliwości zlikwidowania Kościoła, który posiadał wyjątkowy autorytet w społeczności „buntowniczych Polaków”. Gdyby chodziło o niespójną działalność

duchownych, choćby bardzo radykalną, władze zaborcze łatwo by się z nią uporały, zwłaszcza, że ingerencja kontrolna, począwszy od wychowania w seminariach duchownych, a skończywszy na cenzurze przewencyjnej kazań i spraw obejmowania godności kościelnych, była szeroko rozbudowana. Chodziło o istotniejszego: o poparcie moralne udzielane przez instytucjonalny Kościół dążeniom do samostanowienia i to o poparcie bazujące na motywacji religijnej. Duchowieństwo kształtowało moralne wartościowanie pojęcia Ojczyzny i obowiązków wobec niej. Władze świeckie traktowały kler diecezjalny i zakonny jako zwartą i spójną grupę, godzącą w ideologię władzy państwa zaborczego. Konfesyjność zasad rządzących się w tym miejscu z konfesyjnością zasad oporu i dażności do samoidentyfikacji narodowej. Za popieranie „grzesznego buntu” zastosowano dla końskie represje wobec Kościoła polskiego. Spiskowcy i powstańcy mogli liczyć na posługę duszpasterską oraz na poparcie moralne — i to mimo obaw represji. Jakże kolejna klęska ścierała się na Kościół polski, problematyka postaw moralno-państwotycznych okresu powstania styczniowego nierozdzielnie zespolona jest z religijną, udzielona przez duchowieństwo woli Polaków „wybicia na niepodległość”, woli ponawianej kolejnych pokoleniach.

Rok 1863, który przyniósł straconą dokumentację prawa narodu polskiego do samookreślenia, stanowi wielkie memento, a zarazem jest nienaruszalną częścią całości naszego dziejowego dziedzictwa, gdyż jak pisał Artur Oppman (Or-Ot):

To co przeżyło jedno pokolenie,
drugie przerabia w sercu i pamięci;
I tak pochodem idą cienie, cienie,
aż się następne znów na krew
poświęci.
Wspomnienie dziadów pieśnią jest
dla synów
od Belwederu do śniegów Tobolska,
i znów przez wnuków brzmi
piorunem czynów
Pieśń... czyn... wspomnienie — to
jedno — to POLSKA

EWA JABŁONSKA-DEPTUŁA

PISARZE

W KRĘGU STYCZNIA

RENATA ZWOŹNIAKOWA

Ulubiona pieśń uczestników drużyn strzeleckich, przyszłych legionistów, „Hej strzelcy wraz” była poprzednio pieśnią powstańców styczniowych. Władysław Ludwik Anczyca, autor, włączył w nią słowa „o ojców grób bagietem postrz stał”. Do roku 1914 bardzo przybyło tych grobów ojców walczących. Następcy-spadkobiercy mieli pamięć bogatszą właśnie o powstanie styczniowe i o rok 1905. Zwielokrotniona pamięć — kontynuacja miała znowu wrócić w okresie II wojny światowej. Wbrew pozorom — nie jest to wcale symbolika pesymistyczna. Wyraża przecież trwałość w czasie żywych wartości. Trwałość — tego samego tonu, wracającego w refrenach kolejnych wydarzeń historycznych. Inny symbol: udział powstańców styczniowych w I wojnie światowej, a nawet w powstaniach śląskich. Samopoczucie psychiczne tych „niepoprawnych szaleńców” na pewno było znacznie lepsze niż mogło być kiedykolwiek samopoczucie „realisty” margrabiego Wielopolskiego, który w r. 1864 pisał w liście do syna: „Wydać się sobie jak stary pniak dębowy, pod którym świnie ryją”...

Jak odzwierciedlało się powstanie styczniowe w polskiej poezji i prozie literackiej? Zaczęło się od wierszy — wezwani, bezpośrednio odnoszących się do walki i akcentujących jej sens. Wiele — twórczość Anczyca, Mieczysława Romanowskiego, czy Wincentego Pola (zwłaszcza — Romanowskiego). Bardzo duża część późniejszej literatury, pośrednio lub bezpośrednio, aż po I wojnę światową, zawiera odniesienia do powstań; cykl J. I. Kra-

szewskiego „Dzieci starego miasta”, „Szpieg”, „Para czerwona” i „Moskal”, opowiadania E. Orzeszkowej „Gloria victis”, nade wszystko jednak twórczość Żeromskiego i niektóre poezje A. Struga czy G. Daniłowskiego. To są odniesienia bezpośrednie. Pośrednie — znajdujemy u większości ówczesnych pisarzy. Choćby takie jak w „Lale” Prusa nawiązanie do przeszłości powstańczej Wokulskiego. W XIX w. zarysowało się też coś na kształt polemiki między pisarzami a niektórymi historykami — grupą tzw. szkół krakowskiej, deprecjonującą całkowicie sens powstania. Przeciwnie stawiają się tym historykom, zwłaszcza Orzeszkowa — swoją afirmacją bohaterstwa i moralnego sensu powstańczego zrywu w opowiadaniach „Gloria victis” i Żeromski — akcentami ostrej satyry w tekście „Rozdział nas kruki, wrony”, swoistym, pozornie tylko pesymistycznym widzeniem tragizmu w „Wiernej rzece” czy „Urodzie życia”.

Temat powstania styczniowego przewija się też w literaturze przełomu XIX—XX w. i w międzywojennej. Wymienić tu można m. in. niektóre utwory Tadeusza Micińskiego, „Kryjaki” Marii Jehanne Wielopolskiej, „Pożary i zgłiszczę” M. Rodziwiczówny. Podejmują go i pisarze po II wojnie światowej. Wśród innych — Zofia Kossak („Dziedzictwo”), Stanisław Rembek, J. J. Szczepański, Wł. L. Terlecki.

Ton czegoś, co można określić jako „porażenie klęską” pojawiał się w twórczości pisarzy z kręgu Strugozna rzadziej niż można przypuszczać. Al-

bo — miał charakter pozorny jak u Żeromskiego w „Echach leśnych”, których wątek znajduje zupełnie inne rozwiązanie w „Urodzie życia” skazanego na rusyfikację małego Piotra Rozłuckiego wyrasta jednak polski patriota. Paradoksalnie: znacznie bardziej pesymistycznie niż klęska powstania ukazana zostaje w literaturze klęska niektórych popowstaniowych koncepcji życia czy „sposobów na życie”. Np. pozytywizm, który w polskim wydaniu okazał się raczej utopią. Także — złudzeń modernizmu obracających się wokół „sztuki w zwolonej”. Natomiast w podtekście utworów literackich, dotyczących powstania, dominował nie ton przegranej, lecz podskórny, czasem przytłumiony protest i sprzeciw wobec niewoli. Nie była to więc u góry literatura klęski, ale literatura niepodległości, która w literaturze niepodległości się z klęską, chociaż oczywiście, akcentowała tragiczną tragedię wymiar wydarzeń i ich następstw. Tragizm wynikał nie tylko z dysproporcji między siłami walczących stron. Również — z polskich udziałów społecznych (nierozwiązana sprawa chłopów, wyzyskana przez władze carskie).

Powstanie zespalało w sobie ścisłe dwa momenty: walkę o niepodległość i starcie obrońców wolności z systemem despotyzmu, który nie reprezentuje niczego, poza militarną siłą. Wszyscy pisarze podkreślali to sprzeczanie. Przy braku autentycznych treści — rozumowych czy etycznych ludzie stanowiący podporę caratu mogli posługiwać się racjami pozornymi pseudociecznymi. Czyny tak zrzucały wany generał Rozłucki w „Echach leśnych”. W imię swojszcia pojęć wierności i lojalności skazuje śmierć swojego bratanka-powstańcę Bratanek jest w jego rozumieniu zdradą. Będąc oficerem carskim złamał przysięgę, złożoną na wierność i przyłączył się do „bandyckich” oddziałów powstańczych.

KOŚCIÓŁ WSCHODNI

1648-1772

KS. TADEUSZ ŚLIWA

Ukraińskie powstanie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego (+1657) i wojny z Rosją z lat 1648—1667 doprowadziły do poważnych zmian o charakterze terytorialnym, prawnym i politycznym w sytuacji Cerkwi tak unickiej, jak i prawosławnej w Rzeczypospolitej. Wśród głównych hasel powstania znalazła się i obrona prawosławia i likwidacja unii. W traktacie zborowskim z 1649 r., w trzech województwach: kijowskim, bractawskim i czernihowskim, prawosławie miało być religią panującą, tolerowano obrządek łaciński, natomiast wykluczono z tego terenu unie, jezuitów i żydów. Prawosławnemu metropolii kijowskiemu przyznano miejsce w senacie. Duchowieństwo prawosławne, pod względem prawnym, zostało zrównane z łacińskim. Nadto, w 1650 r. przywilejem królewskim przyznano prawosławnym diecezję łucką, przemyską i chełmską, choć były w nich i grupy unitów. Na lewym brzegu Dniepru założono jeszcze prawosławne biskupstwo czernihowskie, dzięki czemu, do 1652 r. do prawosławnej metropolii kijowskiej należało 7 diecezji. Zasady ustalone w traktacie zborowskim jeszcze dwukrotnie były zmieniane, zależnie od sytuacji politycznej. Niepowodzenia w ułożeniu stosunków z Rzeczypospolitą skłoniły Chmielnickiego wraz z radą kozacką w 1654 r. do poddania Ukrainy Rosji, co spowodowało wojnę rosyjsko-polską. Wojska rosyjskie zajęły wówczas Białoruś i Wilno.

W 1658 r. w pakcie hadziackim podjęto kolejną próbę uregulowania stosunków ukraińsko-polskich. Z trzech wspomnianych województw utworzono Księstwo Ruskie, które na zasadzie równości z Koroną i Litwą wchodziło w skład federacyjnej Rzeczypospolitej.

Ugoda gwarantowała pełną swobodę religii prawosławnej w całym kraju. Cerkwie wraz z uposażeniem, należące dawniej do prawosławia, miały wrócić do niego. Metropolie i pięciu biskupom zapewniono miejsca w senacie. Poza tym Cerkiew prawosławna otrzymała prawo zakładania szkół, drukarni, wydawania dzieł polemicznych. Mieszczanie otrzymali równy z katolikami dostęp do urzędów miejskich. Wyznanie religii katolickiej zostało dozwolone w Księstwie Ruskim, ale zabroniono budowy nowych cerkwi unickich. Unia hadziacka, choć pod względem politycznym szła dalej, niż traktat zborowski, nie znalazła już wystarczającego poparcia na Ukrainie, wywołując zresztą kolejną wojnę z Rosją. W trakcie tych wojen wierni, a zwłaszcza duchowieństwo unickie poniosło ciężkie ofiary ze strony wojsk kozackich, carskich i tatarskich. Biskupi musieli się ukrywać, metropolia walczyła w latach 1655—1665. Zawarty w 1667 r. pokój andruszowski z Rosją przyznawał jej Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę oraz lewobrzeżną Ukrainę wraz z Kijowem. W wyniku tego Cerkiew unicka utraciła część terenów diecezji metropolitalnej i większość diecezji smoleńskich. Po wojnie zaś z Turcją — w 1672 r. — odpadło znowu Podole (do 1699 r.), które należało do prawosławnej diecezji lwowskiej.

Pokój andruszowski wpłynął na wyjaśnienie prawnej sytuacji Cerkwi unickiej. Sejm z 1667 r. przyznał jej diecezje poprzednio odebrane. Król Jan Kazimierz (1648—1668) unieważnił wszystkie przywileje nadane prawosławnym i ogłosił, że przywileje nadawane Kościołowi wschodniemu w Rzeczypospolitej od 1443 r. odnoszą się tylko do Cerkwi katolickiej. Akty te były wyrazem zmiany postawy społeczeństwa polskiego na jej korzyść. Okazało się bowiem w trakcie doświadczeń zdobytych w okresie wojen na wschodniej granicy, że Cerkiew unicka — zwłaszcza episkopat i duchowieństwo — przez cały czas wojny, zajmowała postawę lojalną wobec państwa. W tym też czasie na określenie prawosławia w Rzeczypospolitej pojawiło się pojęcie „dyzunia”.

Odpadnięcie Kijowa, który był głównym ośrodkiem prawosławia w Rzeczypospolitej, osłabiło Cerkiew prawosławną, natomiast ułatwiło działalność Cerkwi unickiej. Fakt ten, jak i zmiany w większym niż dotychczas stopniu, stały się podatne na wpływy kultury łacińskiej. Równocześnie król Jan III Sobieski (1674—1696), z powodu polityki wewnętrznej, dążył przy poparciu hierarchii unickiej do zjednoczenia tych diecezji dla unii kościelnej. Tymi to względami kierował się król mianując Józefa Szumlańskiego (+1708), swego „przyjaciela z wojaka”, na biskupa lwowskiego w 1676 r. i Innocentego Winnickiego (+1700), swego dworzanina, na biskupa przemyskiego w 1679 r. Obaj ci biskupi przyrzekli wówczas dążyć do zawarcia unii. W 1680 roku z sugestii biskupa Szumlańskiego, przy poparciu króla, podjęto nieudaną próbę odbicia w Lublinie synodu unijnego biskupów unickich i prawosławnych. Jednak unifikacja religijna stawiała się coraz pilniejsza, bo w 1685 r. po dłuższym oporze metropolii kijowskiej uznali swą zależność od patriarchatu moskiewskiego, a „pokój wieczysty” Krzysztofa Grzymułtowskiego zawarty z Rosją w 1686 r. gwarantował carom Rosji prawo sprawowania opieki nad wspólnotami w Rzeczypospolitej, co łączyło się z niebezpieczeństwem mieszania się ich w wewnętrzne sprawy kraju. W takiej sytuacji — najpierw diecezja przemyska (w 1693 r.), później (w 1703), a w końcu łucka (w 1702) — niej lwowska (w 1700 r.), Podole przystąpiły do unii z Kościołem katolickim. Biskupom tych diecezji chodziło głównie o zapewnienie przez unie — sobie i duchowieństwu — równouprawnienia z episkopatem i klerem łacińskim. Kiedy w 1708 r. przystąpiła do unii i stauropigia lwowska, która się jej najdłużej opierała, na ziemiach ruskich Korony katolicyzm zapanował całkowicie.

Przystąpienie do unii diecezji czerwono-ruskich wywołało szereg wewnętrznych problemów w Cerkwi unickiej. W tych bowiem diecezjach, które w XVI w. przyjęły unie, pojawił się

proces latynizacji, polegający na częściowym upodobnieniu liturgii, dyscypliny kościelnej, życia zakonnego, charakteru pobożności do wzorów łacińskich. Wskutek tego w liturgii np. pojawiła się znaczna różnorodność, tym bardziej, że używano także różnych ksiąg liturgicznych. W diecezjach czerwono-ruskich natomiast te sprawy pozostawały nie zmienione. Poza tym stwierdzono, że w skali całej metropolii dopuszczano się nadużyć w postaci nadmiernych opłat z okazji udzielania święceń kapłańskich czy konsekracji biskupiej. Celem uregulowania tych i szeregu innych problemów — np. podniesienia poziomu duchowieństwa — metropolita Leon Kiszka (1714—1728) zwołał synod prowincjonalny w 1720 r. (26.VIII—17.IX.) do Zamościa. Przewodził na nim nuncjusz Hieronim Grimaldi (1713—1721).

Uchwały synodu, wzorowane dość ściśle na dekretach soboru trydenckiego i I synodu mediolańskiego św. Karola Boromeusza z 1565 r., prócz zwyczajowych określeń dotyczących wiary, regulowały sprawy związane z administracją sakramentów, zwłaszcza kapłaństwa i małżeństwa, przy okazji których, nieprawidłowości i nadużycie było najwięcej. Poza tym określono uprawnienia i obowiązki metropolity, biskupów, dziekanów i proboszczów. Tym ostatnim polecono niedzielne nauczanie wiernych zasad wiary, a metropolie — przygotowanie katechizmu dla proboszczów i wiernych. Polecono też zorganizowanie studiów teologicznych w większych klasztorach i przekazanie 40.000 zł legatu biskupa przemyskiego, metropolity Jerzego Winnickiego (+1713) na rzecz Kolegium papieskiego we Lwowie, gdzie miano kształcić także kleryków ruskich. Ogłoszono również przepisy dotyczące dyscypliny kościelnej wiernych. Stolica Apostolska zatwierdziła uchwały synodu w 1724 r., a w metropolii ogłoszono je w 1725 r. Potwierdzenie jednak przez synod zmian o charakterze latynizacyjnym, wprowadzonych do obrządku a nie zahamowanych i później, sprawiło, iż w Cerkwi unickiej powstał obrządek różniący ją trochę od Kościoła prawosławnego.

W czasach po synodzie zamojskim, Cerkiew katolicka rozwijała swą działalność w oparciu o jego uchwały, choć nie wszędzie i niecałkowicie były one respektowane. Dobór biskupów, podobnie jak poprzednio, zależał głównie od króla. Do Episkopatu unickiego XVIII w. coraz częściej należeli ludzie odpowiednio wykształceni. Niektórzy, jak Leon Kiszka, metropolita i biskup lwowski Atanazy Szeptycki (1715—1746), biskup chełmski Maksymilian Ryłko (1759—1785) byli wybitnymi osobistościami. Wzrósł autorytet biskupów unickich. W sposobie bycia i rządzenia zaczęli naśladować biskupów łacińskich. W 2 poł. XVII, a zwłaszcza w XVIII w., pojawiła się wyraźna tendencja Stolicy Apostolskiej do ograniczenia uprawnień metropolity i zdobycia większego wpływu przez nuncjuszy na mianowanie nie tylko metropolity, ale i biskupów unickich. Rozwijała się jeszcze organizacja terytorialna, ciągle bowiem powstawały nowe parafie i dekanaty. Wśród kleru częściej zdarzali się ludzie należycie wykształceni, ale ogół duchowieństwa ciągle nie miał odpowiedniego przygotowania do swych funkcji. W sytuacji materialnej duchowieństwa nie nastąpiły jednak poważniejsze zmiany, choć dobra cerkiewne (ale nie prywatne kleru), były wolne od ciężarów państwowych i dworskich.

Ważnym wydarzeniem dla katolickiej Cerkwi, było połączenie w 1743 r. wszystkich monasterów bazylińskich w jedną kongregację, przy czym podzielono ją na prowincje: litewską i ruską (polską). W następnych latach zakon osiągnął szczyt rozwoju i znaczenia. Synod bowiem zamojski usankcjonował zasadę, że biskupem może być tylko zakonnik, chyba, że kapłan świecki otrzyma dyspensę, czego zresztą nie praktykowano. Bazylianie — prócz dawnych form działalności — zajęli się w 2 poł. XVIII w. jeszcze misjami, ciągle też sprawowali najważniejsze funkcje w diecezjach. Przewaga ich znaczenia wywołała wiechę do nich tak kleru świeckiego, jak i episkopatu, bo zakon — wzięty spod juna

Pozorna, albo wręcz skłamaną argumentacją pojawia się też w wypowiedziach innego generała rosyjskiego — z „Urody życia”. Zwiędzając z Piotrem Rozłuckim Paryż, krytykuje on mankamenty ustrojowe liberalnej Francji. Zarazem — zwraca uwagę na rzekome korzyści, które płyną dla Kraju Priwislńskiego ze związku z Rosją; pozbycie się dawnej anarchii szlacheckiej, porządek społeczny, rozwój przemysłu i komunikacji. Kolejne powstania — według generała — były nie czym innym jak właśnie próbami przywrócenia owej anarchii po to, by polska warstwa szlachecka mogła bezkarnie podporządkowywać sobie inne grupy. Albo — w „Syzyfowych pracach”: rosyjski nauczyciel historii rozrzuca przed uczniami makabryczny zaiste obraz działalności Kościoła katolickiego w historii Polski. Powód wykładu był prosty: uderzenie w Kościół, ściśle związany z polskością, stanowiło zarazem uderzenie w polskość.

Sprzymierzencami caratu byli jednak nie tylko karierowicze czy lojaliści. Mimowolnym sojusznikiem stać się mogło po prostu ludzkie zmęczenie i strach. Zmęczenie terrorem zastraszonym w okresie powstania i bezpośrednio po jego stłumieniu, pragnienie po prostu spokoju, za każdą cenę. Zmęczenie takie i lęk przed „dziczą” przewija się nawet w dialogu Salomei z „Wiernej rzeki” z Hubertem Olbromskim. Toteż Hubert mówi: „więc wy wolicie nawet tę dzicz, niż krew i rany?”. Na pewno największą tragedią powstania nie były przegrane bitwy czy carskie wyroki, lecz późniejsze systematyczne deprecjonowanie wartości powstańczej walki, deprecjonowanie — i przez carski program propagandowo-oświatowy i przez ludzkie zmęczenie tworzące swego rodzaju „psychozę polskich kłesk”. Taką właśnie psychozę tworzyli niektórzy historycy, jak np. Michał Bobrzyński, o którym wspomina

Zeromski w „Syzyfowych pracach”.

Symbolicznie pojęty motyw „ostrzeżenia bagnów o groby”, przeciwstawny psychologicznie zmęczeniu, mocno akcentuje Zeromski w wielu utworach. Mogiła powstańca w „Echach leśnych” i „Urodzie życia” staje się dla żywych czynnikiem kształtowania świadomości narodowej. Taką rolę spełnia i poezja pozornej klęski — wiersz Mickiewicza „Reduta Ordona” w „Syzyfowych pracach”. Wyświetlone na wiejskim odczycie w dramacie „Róża”, pełne tragicznego sarkazmu, obrazy z powstania styczniowego inspirowały ludzi z kręgu PPS do kontynuowania walki. Natomiast na istotną wspólnotę — pomimo różnic — między uczestnikami powstania styczniowego a późniejszymi „ludźmi podziemia”, działaczami PPS wielokrotnie zwraca w swoich utworach uwagę A. Strug. Przykład szczególnie wyrazisty to opowiadanie „Ojciec i syn”. Między przedstawicielami dwóch pokoleń, pozornymi antagonistami, nawiązuje się nagle zrozumienie, świadomość, że przez cały czas dążyli różnymi drogami do jednego celu. Analogicznymi skojarzeniami idzie w swojej twórczości Gustaw Daniłowski. Bojownicy roku 1905, tzw. przez ówczesne władze carskie „bandyci z PPS” (to nawet tytuł powieści Daniłowskiego), na pewno byli kontynuatorami „zdradców” z 1863, 1830. Ważny moment: od samego początku literatura styczniowa potrafiła podkreślić (tak jak zresztą twórczość pisarzy z kręgu innych powstań), że dążenie do wolności, do Polski niepodległej, nigdy naprawdę nie było tylko „sprawą szlachecką”, choć chciały do zasugeterować państwa zaborcze.

Po II wojnie światowej w twórczości pisarzy zajmujących się sprawą powstania styczniowego istotną rolę odgrywają elementy, na pojawienie się których wpłynęły obrazy własnej wojny, powstania 1944 i powstania w getcie, nowe wersje despotyzmu. Od-

tworząc wydarzenia lat 1863—64, tamtą atmosferę i klimat, autorzy starają się bodaj zbliżyć do próby odpowiedzi na pytanie: czym jest władza totalitarna? Jacy ludzie stają się jej narzędziami, lub odwrotnie — przeciwnikami? Ponadto — ostrej dramatyzacji nabiera w ich utworach sytuacja osamotnienia powstańców, pozostawienia własnemu losowi przez kraje zachodnie, albo — ograniczenia się wobec nich do niedużych gestów.

Autentyczny wypadek: zamach dokonany w Paryżu przez młodego powstańca, Antoniego Berezowskiego, na cara nabiera w powieści J. J. Szczepańskiego „Ikar” szerszego wymiaru. Poprzez reakcje Francuzów na konkretny zamach — przejawiają się jakby pośrednio reakcje świata zachodniego na samo powstanie. Dla niektórych — jest to głównie sensacja. W postawie drugich dominuje zgorszenie łamaniem prawa. Najlepszym bodaj fragmentem książki jest przesłuchiwanie zamachowca przez rosyjskiego prokuratora — za zgodą władz francuskich, pragnących w ten sposób okazać żywczość doraźnym sprzymierzeńcom.

W. L. Terlecki napisał szereg książek, związanych z powstaniem styczniowym. „Spisek”, „Dwie głowy ptaka”, „Powrót z Carskiego Siola”. Stara się ukazać w nich — m. in. — sposób przełamywania się wydarzeń historycznych w świadomości jednostek, określanie się ich postaw. Piękne zdania wkłada autor w usta Elizy Orzeszkowej, występującej w opowiadaniu „Liść”.

Powstanie upada. Jesteśmy świadkami przegranej bitwy. Nie walki. Ta toczy się będzie w historii.

Chyba — trafienie w sedno, jeśli chodzi o ocenę powstania styczniowego, jak gdyby podsumowanie ocen pisarzy podejmujących ten temat: chociaż na powstanie składało się wiele bitew — było ono jak gdyby tylko jedną przegraną bitwą w długiej walce. Przegrana — tylko fizycznie.



NOWI KARDYNAŁOWIE — ZAPOWIEDŹ KONSYSTORZA

5 stycznia podczas audiencji ogólnej Ojciec św. zapowiedział, że 2 lutego br. w uroczystość Ofiarowania Pańskiego odbędzie się konsystorz, podczas którego mianuje 18 nowych kardynałów. Jan Paweł II zaznaczył, że powszechność Kościoła widoczna jest także w Kolegium Kardynałów, jako najbliższych współpracowników Papieża. Powszechność ta została uwzględniona również w wyborze nowych kardynałów, którzy są arcybiskupami lub biskupami Kościołów rozsianych po wszystkich pięciu kontynentach.

Przyszli kardynałowie pochodzą: z Afryki — dwóch; abp Abidżanu z Wybrzeża Kości Słoniowej Bernard Yago i abp Lubango w Angoli Alexandre do Nascimento, który jednocześnie jest także administratorem apostolskim „ad nutum Sanctae Sedis” diecezji Onjiva; z Ameryki Północnej jeden — jest nim abp Chicago Joseph L. Bernardin; z Ameryki Południowej dwóch: abp stolicy Wenezueli Caracas Jose Ali Leburn Moratinos i abp Medellin w Kolumbii Alfonso Lopez Trujillo, przewodniczący Rady Episkopatu Latinoamerykańskiego; z Azji dwóch: rezydujący w Bejrucie maronicki patriarcha Antiochii Antoine Pierre Khoraihe i abp Bangkok w Tajlandii Michael Michai Kitbunchu; z Europy siedmiu: abp Brukseli i Malines w Belgii Godfried Danneels, abp Paryża Jean-Marie Lustiger, abp Zagrzebia Franjo Kuharic, administrator apostolski „ad nutum Sanctae Sedis” archidiecezji w Rydze i diecezji Lipawa na Łotwie bp Julijans Vaivods, bp Berlina Joachim Meisner, abp Gniezna i Warszawy Józef Glemp i abp Mediolanu Carlo Maria Martini; z Oceanii jeden — abp Wellingtonu w Nowej Zelandii Thomas Stafford Williams. Dwaj następni kardynałowie kierują dykasteriami Kurii Rzymskiej: Aurelio Sabatani — pro prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej oraz Giuseppe Casoria — pro prefekt Kongregacji dla Sakramentów i Kultu Bożego. Kardynałem mianowany został także o. Henri de Lubac S.I. znany francuski teolog.

Po podaniu do wiadomości nazwisk kandydatów Ojciec św. prosił wszystkich obecnych na audiencji o modlitwę w intencji przyszłych kardynałów, aby byli zawsze w Kościele lampą płonąca i świecą dla chwały Boga i dla dobra ludzi, naszych braci. Ze szczególnym aplauzem obecni na audiencji w Auli Pawła VI wierni przyjęli dwa nazwiska: abpa Mediolanu Carlo M. Martiniego i Prymasa Polski Józefa Glempa.

AUDIENCJA DLA WYDAWCÓW „BULLARIUM POLONIAE”

W środę 5 stycznia po audiencji ogólnej Jan Paweł II przyjął na prywatnej audiencji prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. Aleksandra Gieysztorę, prof. Jerzego Kłoczowskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz docentów: Irenę Sulkowską-Kurasiową i Stanisława Kurasia — wydawców tomu Bullarium Poloniae. W tomie tym opracowano 1923 dokumenty papieskie dotyczące Polski od wieku X do roku 1342. Jest to wydawnictwo źródłowe niezmiernie wagi dla polskiej nauki historycznej, ukazującej związki Polski chrześcijańskiej z Rzymem. Łacińska wersja językowa umożliwia korzystanie z tej publikacji mediewistom z całego świata.

Tom wydała L'Ecote Francaise de Rom, zasłużona od stu lat w publikacji tego rodzaju źródeł, przy współpracy z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk i z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. W audiencji, w czasie której wręczono Ojcu św. pierwszy egzemplarz „Bullarium Poloniae” uczestniczyli także z ramienia wydawcy jego dyrektor i wicedyrektor. Drugi tom tej publikacji przygotowany jest do druku przez tych samych autorów.

PAPIEŻ WYRAŻA PRAGNIENIE ZŁOŻENIA WIZYTY W LIBANIE

Jan Paweł II przyjął 8 stycznia na audiencji nowego ambasadora Libanu przy Stolicy Apostolskiej M. Falhaba, który złożył Papieżowi listy uwierzytelniające swego rządu. Odpowiadając na serdeczne powitanie dyplomaty, który w swoim przemówieniu przedstawił ostatnie tragiczne lata w Libanie, Ojciec św. podkreślił pilną potrzebę pojednania na całym Bliskim Wschodzie. Nawiązując do słów libańskiego dyplomaty, Jan Paweł II oświadczył, że myślą i sercem jest szczególnie blisko tych, którzy przechodzą ciężkie i długie próby. Powiedział, że sercem pragnie objąć całą nędzę świata i że historia będzie mogła poświadczyć, że zarówno Papież Paweł VI, jak i później on sam uczynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby powstrzymać ostatnie konflikty i przyjąć z pomocą potrzebującym. Przypomniał, że Liban tak blisko leży Ziemi Jezusa, Ojciec św. wspominał o kwitnących tam wspólnotach chrześcijańskich, zwłaszcza o maronitach, a następnie dodał, że pragnąc uczcić te wspólnoty katolickie wyznosi do godności kardynalskiej patriarchę Antoine Pierre Khoraihe. Dodaje — powiedział Papież — bez podejmowania obecnie bliższych zobowiązań, że pragnęłbym, jeżeli Opatrzność pozwoli odwiedzić i na miejscu napelnić otuchą wszystkich waszych rodaków w ich dążeniu do braterskiej zgody i zagwarantowanej niezawisłości narodowej. Jan Paweł II powiedział dalej, że pierwotne harmonijne współistnienie wyznawców religii monoteistycznych trwało pomyślnie przez długie okresy, chociaż najtrudniejsze chwile kazaly niektórym wątpić o stałej możliwości tego pluralizmu. Oczywiście — dodał Papież — określony sposób pojmowania religii może czasami stanowić pretekst konfliktu, ale to inne elementy wchodzi w grę, elementy natury rasowej, politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. W związku z tym Ojciec św. życzył, aby wszyscy Libańczycy, wszystkie wyznania, poczynając od katolików, starały się niezwłocznie oczyścić swoje serca i dusze z egoizmu i konfliktów czy to istniejących już, czy to mogących dopiero wybuchnąć lata chwila.

Na zakończenie Ojciec św. stwierdził, że z zadowoleniem przyjął słowa dyplomaty, że Libańczycy chrześcijanie i muzułmanie pragną zgody z narodem żydowskim, a następnie dodał, że pokłada wielkie nadzieje w prowadzonych obecnie rozmowach na temat rozwiązywania delikatnych problemów bliskowschodnich bez zapominania o losach tak bardzo doświadczonych rodzin palestyńskich. Życzył też, aby najbliższy Rok Święty, jaki rozpocznie się 25 marca, wydał obfite owoce w chrześcijańskich wspólnotach Libanu i we wszystkich ludzkiej dobrej woli. Niech Najświętsza Maryja Panna, do której Libańczycy zwracają się jako do Matki Bożej Libanu, dopomoże im bardziej się miłować i ostatecznie zaprzestać krwawych konfliktów ostatnich lat.



[— — —] Art. 2 pkt. 3 ustawy z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99).

POGRZEB 16 TYSIĘCY DZIECI W LOS ANGELES

Sędzia trybunału stanowego w Los Angeles (Kalifornia, USA) zatwierdził pogrzeb zwłok ponad 16 tys. dzieci nie narodzonych, odnalezionych w lutym 1981 r. w pojemnikach na śmieci w pobliżu kliniki ginekologicznej, prowadzącej zabiegi przerwania ciąży. To tragiczne odkrycie wywołało przerażenie i potępienie różnych sfer społeczeństwa. Według postanowienia sądu, ludzie wierzący mają prawo do wzięcia udziału w pogrzebie. Decyzja ta wywołała protest ze strony organizacji feministycznej wspomnianej kliniki ginekologicznej. Natomiast Liga Katolicka na rzecz praw religijnych i obywatelskich z uznaniem przyjęła decyzję powziętą przez sędziego trybunału stanowego.

Aby dać możliwość ewentualnych odwołań i apelacji datę pogrzebu ustalono na 21 stycznia 1983 r. Pogrzeb 16 tys. nie narodzonych dzieci odbędzie się na cmentarzu położonym na przedmieściach Hollywood.

WZROST LICZBY ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH W ANGLII I SZKOCJI

Ostatnio zanotowano wzrost liczby świeceni kapłańskich w diecezjach Anglii i Szkocji. Według opublikowanych danych statystycznych w roku 1980 udzielono świeceni kapłańskich 53 osobom, w roku 1981 — 50, a w roku 1982 — 61 osobom. W roku 1981 liczba seminarzystów diecezjalnych wzrosła z 517 do 532, liczba diakonów stałych z 73 do 95; zmarło natomiast 34 księży. Ogółem liczba kapłanów diecezjalnych w Anglii i Szkocji zmniejszyła się w roku 1982 z 4755 do 4708, wzrosła natomiast liczba kapłanów zakonnych z 2066 w roku 1981 do 2287 w roku 1982.

KATAKUMBY Z MIŁOS

W archipelagu Cyklad, na wyspie Milos, kilkanaście lat temu dokonano bezcennego odkrycia archeologicznego. Odkopano tam jedyne na Bliskim Wschodzie katakumby chrześcijańskie. Na unikalny w tym regionie pomnik wczesnego chrześcijaństwa składają się obiekty kultu (m.in. starożytna bazylika z piękną chrzcielnicą) i ogromny cmentarz liczący ponad 1000 grobów. Obiekt pochodzi z II wieku po Chrystusie. Aktualnie trwają prace konserwatorskie, nadal są też kontynuowane poszukiwania archeologiczne. Rząd grecki i Grecki Kościół Prawosławny pragną udostępnić ten cenny zabytek zwiedzającym.

CHRZEŚCIJAŃSKIE WSPÓLNOTY W PAKISTANIE

Ludność chrześcijańska w Pakistanie stanowi mniejszość, rekrutującą się głównie z proletariatu wiejskiego. Chrześcijanie utrzymują się niemal wyłącznie z pracy na obszarach latyfundiach muzułmańskich, otrzymując bardzo nędzne wynagrodzenie. Nierzadko izolowani są przez rodaków w ich lokalnych społecznościach. Udostępnia się im np. korzystanie ze studni wiejskich jedynie za specjalną opłatą uiszczaną muzułmańskiemu „sąsiadowi”, zaś herbatę w publicznych pijalniach pić mogą jedynie z własnych naczyń, by nie skalać tych, które przysługują muzułmanom. Nawet cmentarze są dla nich zamknięte — swych zmarłych grzebią na pustkowiach.

Skazani na zepchnięcie do getta Kościół katolicki, odcięty poza tym od pomocy z Zachodu, zareagował na tę trudną sytuację przede wszystkim zintensyfikowaniem pracy duszpasterskiej w wiejskich wspólnotach parafialnych, kompensując równocześnie braki kadr duszpasterskich pomocą ze strony siostrzanych Kościołów lokalnych, gdzie wyznawcy islamu są bardziej liberalni. Delegaci 16 wspólnot parafialnych okręgu Gojra powołali więc do życia wpraw własny związek zawodowy, mający chronić ich podstawowe interesy. Działalność rozpoczęto od uświadomienia ludzi, iż jedynie własna inicjatywa i samopomoc mogą wydobyć ich z nędzy. Za ich przykładem poszły inne wspólnoty. Najpierw przystąpiono do kopania własnych studzien, na których zwykle stawiano krzyż mający odstraszyć muzułmańskich fanatyków. W pewnej wiosce 170 rodzin, kosztem ogromnych wyrzeczeń, wybudowało własną katolicką szkołę, warsztat krawiecki oraz wiejskie przedszkole. Wreszcie kasę zapomogową. Pionierami tych i podobnych przedsięwzięć byli i są nadal cejllońscy oblati, którzy dobrowolnie udali się do Pakistanu z pomocą. Cechuje ich ogromny zapał do pracy i umiejętność partnerskiego traktowania innych. Pomaga to w szerzeniu prawdy, iż szczególnie skuteczną formą obrony praw człowieka jest działanie na rzecz wspólnego dobra. Stąd — ogromne zaktywizowanie wiejskich wspólnot parafialnych, które przestały liczyć na to, iż Kościół — najczęściej ze środków zagranicznych — wybuduje im szkołę, szpital, da żywność. We wspólnocie sami poczuli się żywym Kościołem. Jeden z cejllońskich oblatów powiedział: „Azjatyccy misjonarze bardziej budują na ludziach, podczas gdy Europejczycy stale jeszcze stawiają

gmachy”. Misjonarze azjatyccy wędrują więc od wsi do wsi, od człowieka do człowieka, a ludzie wiele zrozumieli i poczęli zastanawiać się nad tym, czym naprawdę jest dla nich Bóg i dlaczego w swej nędzy mogą czuć się ludźmi i dziećmi Boga zarazem.



[— — —] Art. 17 pkt. 4 Dekretu o stanie wojennym z 12.XII.1981 r. (Dz. U. nr 29, poz. 154)

Z HOMILII KARDYNAŁA FRANCISZKA MACHARSKIEGO

6 stycznia w uroczystość Objawienia Pańskiego metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski odprawił w katedrze wawelskiej Mszę św., w czasie której wygłosił także homię. Nawiązał w niej do tej samej uroczystości sprzed roku oraz przypomniał to, co wówczas powiedział i co głosi przez cztery lata od chwili, gdy został biskupem krakowskim, a mianowicie: „Prawo i obowiązek rozmowy a nie przemocy, prawo i obowiązek sprawiedliwości, prawo i obowiązek wolności ku Bogu, ku prawdzie, ku kulturze i nauce. Głosiłem prawo i obowiązek troski o dobro, o rodzinę, o Ojczyznę — mówił dalej kard. Macharski — wspólnej troski o Polskę, troski we współodpowiedzialności i współudziale w prawach i obowiązkach obywatelskich. Mówiłem przed rokiem: jest tylko jedno wyjście: trzeba podjąć rozmowę ze społeczeństwem, ale rozmowę między równymi i wolnymi. Mówiłem wtedy przed rokiem, że się tego nie wyprę i tego programu nie zapomnę. W dzisiajszą uroczystość przy trumnie św. Stanisława chcę wam to powiedzieć jeszcze raz, my się tego nie wyprzemy i tego programu nie zapomnimy. Jest on bowiem zapisany w sercu, w sumieniu każdego z nas. Powracam do tego, choć świadom jestem, że i teraz może się pojawić pytanie: czy to jednak nie jest polityka od ołtarza? Sprawa stosunku chrześcijaństwa do władzy w państwie jest bardzo stara, ona się zaczęła wokół osoby Jezusa Chrystusa przed dwoma tysiącami lat. Właśnie wokół tego Objawienia Pańskiego zrodziło się podejrzenie, że to nowe, co się narodziło, przychodzi odebrać władzę, zagarnąć ją, przychodzi rozciąć się na tronach politycznej władzy. Życie historycznego Jezusa Chrystusa zaczęło się od tej niejasności i tego podejrzenia i na nim się skończyło. Kiedy stał związany przed Pilatem, Pilat się Go pytał: a więc, czy Ty jesteś królem? Trzeba mieć jasno zapisaną w swojej myśli i w swojej wierze i w swojej postawie Chrystusową odpowiedź: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, stłoczyłbym siłę, abym nie był wydany. Jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. Między Betlejem opodal Jerozolimy i między sądem w sercu Jerozolimy upłynęło trzydzieści parę lat. Problem został rozstrzygnięty ukrzyżowaniem Jezusa Chrystusa, ale tylko pozornie, bo razem z Jego zmartwychwstaniem wróciła tamta odpowiedź. Kościół wziął ją w siebie i w każdym pokoleniu musi powtarzać Chrystusowe wyrzeczenie się pragnienia władzy politycznej, a na nowo w każdym pokoleniu podejrzewany, musi się przyznawać do tego, że jest posłany po to, aby Bóg mógł rządzić w sumieniach ludzkich. Jezus mówił, że przyszedł wyznać prawdę, dać świadectwo prawdzie, obronić prawdę. A Kościół, otrzymawszy Jezusowe zadanie, broni prawdy, którą jest Bóg, prawdy, którą jest człowiek, prawdy o Bogu, prawdy o człowieku. Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus, obrońca człowieka, Chrystusowy Kościół.

I dlatego, moi bracia i siostry, — mówił dalej kard. Macharski — powtarzam wołanie Kościoła o prawa człowieka i społeczeństwa, bez których to praw człowiek nie jest w stanie wypełnić swoich obowiązków wobec siebie, wobec swoich, wobec nauki i kultury, wobec świata. Niezrażony, nieustępliwie to powtarzamy, a wy czytacie to razem ze mną”.

KOŚCIÓŁ WSCHODNI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

rydykcji biskupów — ograniczał ich władzę. Kler zaś zarzucał im celowe zaniedbywanie kształcenia duchowieństwa. Załazenia duchowieństwa świeckiego z diecezji południowo-wschodnich do Stolicy Apostolskiej sprawiły, że Papież Benedykt XIV (1740—1758) w 1747 r. polecił powierzenie urzędów diecezjalnych i parafii tylko klerowi diecezjalnemu. Dzięki temu, od 2 poł. XVIII w. duchowieństwo świeckie zaczęło w coraz większym stopniu wpływać na losy Cerkwi katolickiej.

Życie wewnętrzne Cerkwi unickiej w XVIII w. po wojnach połowy XVII i początków XVIII w. było bogatsze, głównie z racji lepiej organizowanego duszpasterstwa. Rozwijała się sztuka i architektura, o czym świadczą m. in. zachowane do dziś cenne zabytki. W życiu religijnym wiernych istniały znaczne różnice, zwłaszcza między miastem i wsią. Obchodzono dużą ilość świąt, przestrzegano licznych postów, ale w pobożności wiernych, bodaj pierwsze miejsce zajmował rytualizm. Utrzymywały się też wśród wiernych dawne wady — z pijaństwem na czele. We współżyciu wyznawców obu obrządków katolickich dochodziło do zadrażnień i to pochodzących z tych samych co poprzednio źródeł. Zmiana obrządku z unickiego na łaciński, wy-

stępująca często, wzbudzała niepokój biskupów o utratę wiernych, zwłaszcza spośród szlachty, o małżeństwa mieszane i udzielanie wiernym drugiego obrządku sakramentów. Wywołało też niedowierzanie co do szczerości przywiązania Cerkwi unickiej do Stolicy Apostolskiej i podejrzenie o traktowanie obrządku Cerkwi katolickiej jako gorszego. Wśród biskupów nawet sprawy precedensu bywały najczęstszymi przyczynami konfliktów, choć równocześnie formy dobrego współżycia były niemiernie bogate.

Po przystąpieniu do unii diecezji czerwonoruskich, główne skupiska prawosławnych znajdowały się na północnym wschodzie i znacznie mniejsze na Ukrainie. Ilość wiernych mogła liczyć 300 do 500 tys. ludzi. Wskutek świadomego nieobsadzenia przez władze państwowe biskupstwa mścisławsko-mohylowskiego, w Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej nie było żadnego biskupa, toteż zanosilo się na to, że i reszta wyznawców prawosławia przystąpi do unii. Wmieszał się jednak wówczas do sprawy car Piotr I (1682—1725), który wymógł w 1720 r. na królu polskim Auguste II (1697—1733) nominację dla biskupa Sylwestra Czetwertyńskiego (+1728) na biskupstwo białoruskie z siedzibą w Mohylo-

wie. Car zapoczątkował w ten sposób związek prawosławia w Rzeczypospolitej z Cerkwią rosyjską, w której w 1721 r. zniósł samowolnie patriarchat moskiewski, a na jego miejsce ustanowił Synod złożony ze świeckich i duchownych. Biskup Czetwertyński i jego następcy pozostawali w stałym kontakcie z synodem w Petersburgu i zanosili do niego skargi na prawdziwe i rzekome krzywdy prawosławnych w Rzeczypospolitej. To zaś stwarzało okazję władzom carskim do udzielania pomocy, ale i do mieszanja się w sprawy wewnętrzne państwa. Ponadto Synod, według własnego uznania, mianował i przenosił biskupów białoruskich.

Warunki, w których znalazła się Cerkiew prawosławna w Rzeczypospolitej sprawiły, iż poziom duchowieństwa prawosławnego i życia religijnego wiernych był bardzo niski. Poważną bolączką tej Cerkwi były wrogie stosunki z katolikami, a szczególnie unitami, zwłaszcza za rządów biskupa Jerzego Konieskiego (1755—1795).

Pierwszy rozbiór Polski w 1772 r. wywołał kolejną zmianę w Kościele wschodnim w Rzeczypospolitej.

Ks. Tadeusz ŚLIWA

Przeczytaliśmy

P. minister Jerzy Urban, rzecznik prasowy rządu, a zarazem publicysta, w artykule, który cytowaliśmy obszernie w naszym „Przeglądzie prasy”, pisał, że „Tygodnik Powszechny” żyje w innych wymiarach rzeczywistości, w innym świecie niż ten, w którym on żyje. Pan ma zupełną rację, Panie Ministrze, My tu w „Tygodniku” istotnie żyjemy w innym świecie, w świecie, którego kształt i wymiary określają takie wartości, jak godność i prawa osoby ludzkiej, podmiotowość człowieka i społeczeństwa, czyli możliwość decydowania o własnym losie, demokracja i pluralizm, szacunek dla prawdy, tolerancja dla odmiennych przekonań, rozwiązywanie trudności na drodze autentycznego dialogu. W tym świecie obecna jest także świadomość potrzeby państwa, nawet silnego państwa i szacunek dla racji stanu, pod warunkiem jednak, że to państwo będzie służyć prawdziwym, powszechnie akceptowanym interesom całego społeczeństwa, całego narodu.

J. Turowicz:
„Tygodnik Powszechny” nr 2

W latach siedemdziesiątych rozbudowano podwójną sieć placówek infrastruktury społecznej zamkniętych i ogólnodostępnych. Wzrastała liczba resortowych szpitali i sanatoriów, tworzone placówki lecznictwa przemysłowego i rejonowy pediałryczno-szkolne. Wzrastały obroty placówek handlowych umieszczonych na terenach zakładów pracy. Na pytanie podstawowe dla gospodarki przestrzennej, jak organizować społeczeństwo? — można odpowiedzieć dwojako, organizować według miejsca zamieszkania, a więc jednostek osadniczych, lub według miejsc pracy. Praktyka lat siedemdziesiątych skłania się ku tej drugiej wersji. Wznagało to tylko nierównomierności i silnie oddziaływało na poczucie sprawiedliwości społecznej i odbiór zasady równych szans społecznych. W naszym społeczeństwie rozbudowano silne aspiracje, które niestety nie mogą być zrealizowane obecnie zaspokojone. Obecna obniżka standardu życia będzie przyczyną kolejnych zróżnicowań, które ponownie odbiją się na społecznym odbiorze ustrojowego pryncypium o egalitaryzmie społecznym.

Doc. dr hab. M. Cicchocińska:
„Słowo Powszechne” nr 4

„Dochody” PGR-ów wiążą się ściśle z przepisami stwarzającymi możliwość znacznej poprawy wyniku finansowego w bieżącym roku gospodarczym bez ogładania się na następstwa. I tak: jeśli chodzi o przecenę inwentarza żywego — wzrost cen inwentarza potraktowano jako wzrost jego wartości i przy obliczaniu wyniku końcowego zafiksowano to po stronie przychodów, nastąpiło błędne — zdaniem wielu ekonomistów — rozwiązanie dotacji gleb najgorszych w celu zróżnicowania warunków gospodarzenia, rewaloryzowania wpływów PGR-ów bez patrzenia na konto (często ujemne — a więc rewaloryzacja okazała się prawdziwą manną z nieba), zastosoowano możliwość pokrywania kredytów inwestycyjnych z funduszu rozwoju, liberalne dotowanie wytwarzanych w gospodarstwie pasz itd., itp. O każdym z tych posunięć można pisać bez końca. Wniosek nasuwa się nieodparcie: zyski PGR-ów powstały nie na skutek poprawy efektywności gospodarowania, lecz odpowiednio dokonanych przebiegów w gabinecie zaciśnięcia księgowego. Zatem owe zyski przedsiębiorstwa są zyskami pozornymi, nie wypracowała ich bowiem załoga, lecz księgowość, korzystając z korzystnej koniunktury.

Z. Halicki „Ład” nr 2

Na grudzień wszyscy „kartkowicze” otrzymali dodatkowy przydział cukru, proszku i mydła. Otóż, gdybym myślał 15 lat, to nie wpadłbym na pomysł, jaki przyszedł do głów w Biurze Reglamentowanej Sprzedaży. Polecilo ono wydrukować coś około 30 mln dodatkowych kartek. Obliczyłem skrupulatnie: poszło na to tyle papieru, ile trzeba na wydrukowanie przeciętnej książki w nakładzie kilkanaście tysięcy egzemplarzy. A zamiast dodatkowych kartek wystarczało jedno zarządzenie i jeden krótki komunikat prasowy, że na odpowiednie odcinki grudniowych kartek sprzedaje się nie jeden lecz dwa kg cukru, nie jeden lecz dwa kaski mydła, nie 300 lecz 600 g proszku.

Z. Szeliga: „Rzeczpospolita” nr 1

II ŚLĄSKI SACROSONG

O II Śląskim Sacrosongu informowaliśmy krótko w nr. 38 „Gościa Niedzielnego”. Impreza pozostawiła jednak niezapomniane wspomnienia. Wracamy więc do niej jeszcze raz — tym razem w nieco większej dawce.

Sacrosong — Festiwal Piosenki Religijnej — ma od ponad półtora roku młodszego brata: Śląski Sacrosong, który w ub. roku odbył się już po raz drugi. Jest on owocem ogromnego pragnienia przeżywania Boga przez śpiewanie, słuchanie, współtworzenie. Środowisko, w którym powstał, ma długą już tradycję związaną z piosenką religijną, a gitara uczestniczyła w niejednym spotkaniu młodzieży, dniu skupienia czy rekolekcjach.

Zaczęło się od tłumaczeń zachodnich piosenek religijnych, stopniowo rodziły się nowe piosenki — te najprostsze, śpiewane także na wycieczkach, rajdach, pielgrzymkach, później — coraz większe utwory angażujące orkiestrę; chór, solistów. Uzbierało się ich wreszcie tak dużo, że można było przystąpić do organizowania koncertów, Dni, a nawet Tygodni Kultury Religijnej, a także opracowywać i wydawać śpiewniki (np. powszechnie znane, w opracowaniu ks. Stanisława Sierli).

I tak niepostrzeżenie nowa pieśń i piosenka religijna weszła do kościołów, zaczynając od Kościoła Akademickiego, Mszy św. dla dzieci i młodzieży, do salek katechetycznych, do naszych domów. Zaczęliśmy z nią żyć na codzień, stała się codziennością, ale też miłym urozmaicheniem szarego dnia, radością i modlitewnym zwrotem się do Stwórcy — uwielbieniem, dziękczynieniem, prośbą. Stała się częścią kultury, którą żyjemy, kultury, którą tworzymy, kultury, z której czerpiemy nawet wtedy, gdy z tego faktu nie zdajemy sobie sprawy. Przypomnijmy tu słowa Jana Pawła II:

Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy — i człowiek przez nią tworzy siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje ona na służbie wspólnemu dobru — i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot (...) Ona wyodrębnia nas jako naród.

Wróćmy jednak do Śląskiego Sacrosongu.

20 listopada ub. roku w kościele p.w. świętych Piotra i Pawła w Katowicach odbył się koncert finałowy II Śląskiego Sacrosongu. Poprzedziły go trzy koncerty eliminacyjne w Chorzowie, Piekarach-Józefce i Tychach, gdzie jury — pod przewodnictwem ks. dziekana Stanisława Sierli — oceniało występy zespołów, solistów i duetów.

Koncerty były bardzo dobrze zorganizowane, udało się przy tym wytworzyć pełną ciepłą rozmodloną wspólnotę. Nawet w czasie przygotowań i prób technicznych czuło się powagę miejsca i pełną szacunku postawę ludzi, którzy pracując w pośpiechu ani przez chwilę nie zapominali o tym, gdzie się znajdują.

Kościoły powoli napelniały się ludźmi. Niektórzy przychodzili tylko tak, aby zaglądnąć, zobaczyć jak to wygląda, ale potem zostawali, chłonąc atmosferę pełną rozśpiewanego uwielbienia Boga. Trafnym pomysłem organizatorów było bezpośrednie wychodzenie zespołów ze wspólnoty ludzi zgromadzonych w kościele. Mianowicie — członkowie zespołów i soliści siedzieli w ławkach, wspólnie ze wszystkimi zgromadzonymi, słuchali, śpie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

CZYTELNICY PISZĄ

POMOC MIESZKANIOWA DLA SIEROT

Z inicjatywy grupy obywateli powstało Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot. Celem Stowarzyszenia jest zapewnienie każdemu sierocnemu dziecku opuszczającemu Dom Dziecka otrzymanie mieszkania w dowolnym miejscu w kraju. Stowarzyszenie, dysponując jedynie funduszami pochodzącymi z darowizn osób prywatnych i instytucji, przeznacza każdą złotówkę wyłącznie na pomoc dla sierot.

Zwracamy się z prośbą o czynne wsparcie naszej działalności i przekazanie na jej rzecz dowolnej sumy. Stowarzyszenie potwierdzi pisemnie otrzymanie jej. Z góry dziękujemy i prosimy o zainteresowanie naszą działalnością innych osób. Nasze konto: PKO I Oddz. Poznań, nr 63513-14560-132, Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot.

Witold BOŃKOWSKI
prezes

JEST NAM CIĘŻKO...

Jeżeli mam 5 dzieci, jest nam ciężko bo w wielu rzeczach nie można kupić a nawet jak są, to na te najpotrzebniejsze nie wystarcza. Mieszkamy na wsi, wymagania mamy skromne ale najbardziej z ubrankami, które się wydzierają

tak, że te najmłodsze nie mogą już nosić ubrania po starszym rodzeństwie. Chciałabym za Waszym pośrednictwem prosić o pomoc lub wskazanie jakiejś drogi. Dzieci są wieku od 5 do 14 lat, 2 dziewczynki i 3 chłopcy. B.G. woj. tarnowskie

OD REDAKCJI: ● Liczymy, że wyżej zamieszczony list, tak jak to bywało wcześniej, znajdzie odzew wśród czytelników. Rozumiemy sytuację autorki i podobnych jej ludzi. Rozumiemy zwłaszcza, iż czasem trudno jest prosić o pomoc kogoś z własnego środowiska, tym bardziej wtedy, kiedy ono samo nie dostrzega ludzkich potrzeb. Zachęcamy jednak mimo wszystko aby wszelką pomoc organizować w ramach najbliższego otoczenia, a takim, najlepiej orientującym się w potrzebach są parafie. Dlatego zachęcamy do jak najofiarniejszego angażowania się w parafialną pracę charytatywną, poczynając od rozeznania rodzin znajdujących się w najtrudniejszych sytuacjach materialnych. ● Czytelników kierujących do nas listy prosimy o wyrazne zaznaczenie czy treść listu może być zamieszczana na łamach „Gościa” oraz czy nazwisko autora można ujawnić czy nie.

ZAPROSZENIA

Niższe Seminarium Duchowe OO. Franciszkanów w Legnicy, ul. Party-

Na marginesie

Sto dwadzieścia lat temu, spowodowane przez zarządzenie margrabiego Wielopolskiego o brance do wojska stronnictwo czerwonych podjęło decyzję narodowego powstania przeciw carskiej władzy. Do dziś namilkił spory na temat tej decyzji.

Lata 1863 i 1864 — to pasmo porażek, rozczarowań i nieszczęść, to śmierć lub katarka dziesiątków tysięcy najlepszych Polaków, i to ze wszystkich zaborów, bo ze wszech stron pospieszili, zwłaszcza młodzi, na wieść o walce i Rządzie Narodowym. Doraźna ocena polityczna, na tle ówczesnej polityki europejskiej, musi być jednoznaczna. Było to szaleństwo — i to zbiorowe. Było wprowadzić i wtedy sporo realistów i sceptyków, ale byli też doświadczeni politycy i działacze, którzy dali się zwodzić obietnicami francuskimi, a nawet manewrom Bismarcka. Niestety, zbyt wiele racji miał stary, zniechęcony margrabia Wielopolski, premier carskiego rządu okrojonego Królestwa Polskiego, który spowodował swą decyzją przyspieszenie powstania. Pod adresem i radykalnych „czerwonych” i umiarkowanych „białych” rzucił wówczas słynne zgryźliwe pytanie: „Czy flota anglofrancuska podpłynęła już pod Częstochowę?”

A jednak nie możemy jednoznacznie ocenić tamtego pokolenia, sensu tamtej walki, zrywu i poświęcenia. Nie myślę tu przy tym wcale używać wartości duchowych i moralnych jako przeciwwagi dla nieszczęść fizycznych i materialnych, które spadły na naród. Straty poniesione przez Kościół (zniszczenie zakonów, wakujące stolice biskupie, ogromne ograniczenie i kontrola duszpasterstwa) były wielkie. Język, oświata i kultura narodowa zostały przytłumione i spętane. I mimo tego wszystkim, kto wie czy bilans tamtych działań i walki nie jest jednak pozytywny. Największym bowiem problemem na ziemiach polskich w XIX wieku była kwestia chłopska i wyzwolenie się z pańszczyzny, krępującej gospodarczo oraz upadającej kulturalnie i moralnie 70—80 proc. narodu. Większość światłych ludzi wiedziała dobrze, że bez rozwiązania tej sprawy „Polska nie wybił się na niepodległość”, jak to głosiły słynne, przypisywane jeszcze Kościuszce, słowa. Wielopolski odbudowujący roztropnie i uparcie polską autonomię, państwowość i kulturę nie rozumiał tego, co było najważniejsze. Wielu pozorów naiwnych, bardzo młodych „czerwonych” było wszakże większymi realistami, niż ten wytrawny polityk. Oni wiedzieli, że nie pokonają Rosji, ale wiedzieli, że sprawa pańszczyzny jest najważniejsza. Proklamując jej zniesienie przez Rząd Narodowy zmusili rząd carski do takich ustępstw na rzecz chłopów polskiego (a także litewsko-ruskiego), o jakich nie było mowy w całym cesarstwie. Car postanowił tą reformą kupić polską wies. Minister Milutin i książę Czerkasski, którzy ją realizowali, mieli za zadanie na zawsze skłócić chłopów z polską szlachtą, inteligencją i duchowieństwem.

I oto paradoksy historii! Podobnie jak Bismarck, który zjednoczył przeciw sobie społeczeństwo polskie walczące z polskością, tak i ci żarliwi reformatorzy stali się dobroczyńcami dla naszego narodu. Dali chłopom szansę stania się obywatelami. Dostrzegli to już jeden z ostatnich dowódców Powstania, gen. Hauke-Bosak (były carski wychowanek i adiutant), kiedy — opuszczając pole walki — pisał do przyjaciela: „zadanie spełnione, wygraliśmy i teraz już nikt nie odbierze chłopów polskiego ojczyźnie”. Było to słowa prorocze. Nie minęło bowiem jedno pokolenie, kiedy obudzona i wzbogacona wieś rozpoczęła walkę o polski język w szkole i o własny samorząd, by w następnym pokoleniu stanąć do walki o niepodległość. Gdyby nie rok 1863 — jak pisał Paweł Jasienica — nie byłoby to w tej skali możliwe.

GOŚĆ NIEDZIELNY

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz.
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16.
40-050 Katowice, telefon 511-887.
Telex 631 5740 GOSC.
Skrytka pocztowa 156.
Rekiesów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Wysyłka zagranicą „Gości Niedzielnego” zajmuje się Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw — Dział Prasy Eksportowej ul. Towarowa 28 00 940 Warszawa.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „P-R-R” Katowice, ul. Liebknechta 22.
Indeks 30018 35542 Zam. 147-12/83. 3-4

Krótko i węzłowato

FLORENSKI

Wszechstronnie uzdolniony: w naszym stuleciu można go porównać chyba tylko z Albertem Schweitzerem. Jest profesorem fizyki na Uniwersytecie Moskiewskim, ale prowadzi badania również w dziedzinie chemii i elektrotechniki. Należy do twórców słynnego planu elektryfikacji ZSRR, a jednocześnie uchodzi za prekursora badań nad twórczymi sztucznymi. Zajmuje się astronomią, archeologią, historią, medycyną, psychologią, ba, również towaroznawstwem, okultyzmem, heraldyką i modą damską. Tłumaczy z łaciny i greki, jak też z niemieckiego (przetłumaczył jedno z dzieł Kanta).

Ale ojciec Paweł Florenski (1882—1943) był również wybitnym filozofem i teologiem. Był duchownym, nieprzeciętnym kaznodzieją i w ogóle duszpasterzem. Zajmował się historią sztuki kościelnej i ochroną jej zabytków. Rozwijał teologię ikony.

Ikona to — można by powiedzieć — serce prawosławia. Stanowi jego wyróżnik wśród galezi chrześcijaństwa: protestantyzm kwestionuje w ogóle rolę religijną obrazów (poza luteranizmem),

katolicyzm uznaje ją, niemniej święty obraz nie spełnia u nas funkcji tak ważnej, jak w chrześcijaństwie wschodnim. Wystarczy powiedzieć, że adoracja ikony jest tam odpowiednikiem naszej adoracji Eucharystii. Uważa się tam święty obraz za sposób objawiania się Boga. Trzeba zaznaczyć — nie każdy obraz o tematyce religijnej, lecz tylko malowidło tworzone według specjalnych zasad. Wydawnictwo „Pax” opublikowało rok temu tom szkiców Pawła Florenskiego (w przekładzie i opracowaniu Zbigniewa Podgórcza i ze wstępem Jerzego Nowosielskiego). Wśród owych szkiców znajduje się obszerny esej pt. „Ikonostas”. Autor przedstawia tu bardzo ciekawą teorię ikony. Bardzo ciekawą i oryginalną, choć chwilami nieco dziwną: ojciec Florenski interpretuje teologicznie techniki malarskie, dokonując zasadniczego przedziału między techniką ikononalną a „katolickim” olejem i „protestancką” grawiurą, które zdaniem autora nie umożliwiają kontaktu z nadprzyrodzonością.

Trudno mi tu streszczać wywody autora. Ważniejsze zresztą dla mnie niż

poglądy było jego życie i śmierć. W „Nocie o autorze” zamykającej książkę (z noty tej czerpałem informacje biograficzne, od których zacząłem) przeczytałem, że był to człowiek także i duchowo niezwykle. Zawsze i wszędzie występował w sutannie, na katedrze uniwersyteckiej i na zebraniach w instytucjach państwowych. Zyskał sobie ogromny autorytet jako człowiek, który miał odwagę publicznie przyznawać się do swych przekonań.

W r. 1933 został zesłany na Syberię. W r. 1937 przeniesiono go do obozu na Wyspach Solowieckich. Tam też 15 grudnia 1943 roku umiera z wycieńczenia. W roku 1956 zostaje zrehabilitowany. Są to wiadomości z książki. Słyszałem również, że w pewnym momencie wojny władze radzieckie dowiedziały się, że ojciec Florenski był na tropie wyzwolenia energii atomowej i chciały go sprowadzić z obozu. Ale on już nie żył.

W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan wspominam ojca Florenskiego, złączonego z nami więzią wiary i doświadczenia. JONASZ

Bez klucza

„NIESZKODLIWI” KATOLICY

Na pewnym zebraniu towarzyskim, w latach 60 czy 70-tych, powiedziano o kims: „katolik, ale nieszkodliwy”. Opinia ta, pochlebna w intencji osoby mówiącej, opierała się na różnych przesłankach. Brała np. pod uwagę spokojny, zgodny charakter pana X, jego niechęć do wyróżniania się w jakiegokolwiek sprawie, a zwłaszcza „wychylania”, niedemonstrowanie katolicyzmu. Ponadto — w całokształcie światopoglądu i postawy wobec życia pana X katolicyzm zdawał się nie być motywem przewodnim. Zdawał się raczej pełnić rolę jednego z wielu elementów, dosyć zróżnicowanych, natomiast nie za bardzo ze sobą zharmonizowanych. Słowem — pan X rokował nadzieję, że jako katolik nie przysporzy kłopotu ani innym, ani sobie.

Odtąd określenie „nieszkodliwy katolik” kojarzyło mi się głównie z ludźmi o — by tak powiedzieć — raczej letniej żarliwości religijnej, z ludźmi na pograniczu indyferentyzmu. Myślałem sobie. Bywają przecież również zupełnie inni. Mianowicie: katolicy szczerze religijni, wcale nie z przyzwyczajenia, lecz przemyślanego przekonania, określający wyraźnie swój światopogląd jako katolicki, ale z tym wszystkim też trochę jakby „nieszkodliwi”. Wydawać się może, iż z nauk zawartych w Ewangeliach szczególnie silnie przemówiło do nich wskazanie, by oddawać Bogu co Boskie a cesarzowi — co cesarskie i że zinterpretowali je po swojemu, wyciągając bardzo wolne, a w praktyce na-

wet dowolne wnioski. Dowolność polega na tym, że w relacji Boskie — cesarskie skłonni są prawie zawsze dopatrywać się harmonijnej koegzystencji. Stąd np. w dawnych epokach widzenie w królach „pomazańców Bożych” i uważanie koronacji za coś — omal że bliskiego sakramentem. Stąd — w późniejszych czasach — podświadome raczej niż wyrozumowane przeświadczenie, że każda jako tako autorytatywna władza musi mieć pewne oparcie w autorytecie samego Boga i — nie mniej podświadome — kojarzenie władzy w ogóle z legalnością, praworządnością i stanem na straży porządku społecznego.

Niestety, harmonijna bodaj w miarę koegzystencja sfer Boskiej i cesarskiej zdarza się rzadko. Nic dziwnego, skoro Królestwo Boże nie jest z tego świata... Powstają więc nieraz sytuacje konfliktowe. Wtedy „nieszkodliwy” katolik wykazuje tendencję do pomyślenia w pierwszej kolejności o cesarzu, dosłownym bądź umownym, metaforycznym. Myśli (a raczej podświadomie kojarzy) tak: „Bóg wszystko rozumie, a zatem zrozumie i moje trudności osobiste. Bóg jest o wiele bardziej miłosierny od cesarza, więc — jakby co — prędzej mi wybaczy niż cesarz. Bóg ma do dyspozycji całą wieczność i mocę z Nim porozumieć się choćby w ostatniej sekundzie życia. Natomiast cesarz może mi wręcz przyspieszyć tę ostatnią sekundę. Wreszcie — cesarz to bądź co bądź mój bliźni, więc powinienem być dobry dla

bliźniego”. A jeżeli powstaną pewne nieporozumienia między cesarzem a innymi bliźnimi? Nawołuje, oczywiście, owych bliźnich do spokojnej refleksji i rozważa. Zwraca im uwagę na praktyczne korzyści takiej postawy (spokojne życie). Także — na moralną jej wartość (chrześcijańska dobroć obywatela dla władzy). W rezultacie — każdy władca przynajmniej, że tacy katolicy, jeśli nawet nie są specjalnie użyteczni, to na pewno nie są szkodliwi dla tronu.

Czy w postawie ich nie ma odrobiny obłudy? Sądzę, że raczej nie. Oni szczerze chcą oddać Bogu co Boskie a cesarzowi — co cesarskie, tylko że nie lubią konfliktów. Wyda im się jak gdyby, że między tym co Boskie a tym co cesarskie może być niejaki kompromis, który ma szansę zadowolić obie strony. A tymczasem — kompromisy, zarówno te zawierane z Panem Bogiem, jak i te z cesarzem, rzadko się udają. Na nieco dłuższy dystans nie odpowiadają one nawet cesarzowi, który wcześniej lub później żąda więcej niż zwykłej lojalności. A Panu Bogu... Warto w każdym razie przypomnieć, że świętymi zostają raczej „szkodliwi”, konfliktowi, umiający w potrzebie nawet ostro odcinać się od władzy Przykładem — choćby Tomasz Becket czy Stanisław ze Szczepanowa. Katolicyzm wymaga bowiem odwagi wyznawania Chrystusa — niezależnie od tego czy to się podoba innym, czy nie.

NATA

II ŚLĄSKI SACROSONG

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

wali, modlili się. A kiedy przyszła ich kolej podzielenia się z innymi swoimi utworami, wychodzili i stawali przed obecnymi.

Był to czas wspólnej modlitwy i wspólnego przeżycia, czas radości i wzajemnej życzliwości. Wszyscy czuli się sobie bliscy, a poprzez to odczucie — prawdziwi, jak w rodzinie, w której poszczególni jej członkowie życzą sobie dobrze, choć tego nie mówią, bo to przecież oczywiste.

Było jednak i trochę emocji, zwłaszcza w końcowej części II Śląskiego Sacrosongu, kiedy jury ogłaszało listy najlepszych w danym dniu. Rumiejące emocji, może czasem smutek zawodu, ale przede wszystkim radość, że śpiewaliśmy Panu na chwałę pieśń naszą, serdecznie i tak po prostu.

Trochę inaczej wyglądał koncert laureatów w kościele p.w. świętych Piotra i Pawła w Katowicach — w sobotę 20 listopada. Nastroj był bardziej „koncertowy”. Przed zgromadzonymi stanęli soliści, duety i zespoły. Ci najlepsi, którzy przeszli zwycięsko eliminacje. Koncert rozpoczął wspólny śpiew „Maryjo, Tyś naszą nadzieją”. Następnie zaczęła się prezentacja piosenek: od rytmicznych i głośniejszych do

lirycznych, pełnych melodyjnego brzmienia. Wreszcie — ogłoszono wyniki.

Laureatami w kategorii solistów i duetów zostali:

- Grzegorz Kusze z Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach
 - Anna Sojka — reprezentująca Duszpasterstwo Akademickie Katowic
 - Ela i Jerzy (najlepszy duet) z Łazisk Górnych
 - Marek i Piotr z Katowic-Koszutki
- W kategorii zespołów pierwsze miejsce przyznano zespołowi Franka z Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach, drugie (ex aequo) otrzymały zespoły „Gaudium et Spes” z Rybnika i Śląskie Seminarium Duchowne w Katowicach, trzecie wreszcie — zespół „Salvator” z Bielska.

Puchar przechodzi Księdza Biskupa Ordynariusza przyznano oczywiście najlepszemu zespołowi, a więc — zespołowi Franka z Katowic. To już druga kolejna nagroda, gdyż na poprzednim Śląskim Sacrosongu zespół ten też otrzymał puchar. Ładnym gestem „szefa” zespołu było przekazanie go zespołowi, który zajął drugie miejsce, a który powstał niedawno.

Tak więc z pucharem do domu wrócił zespół „Gaudium et Spes”.

A potem odbyła się druga część koncertu. Rozpoczął ją zespół Śląskiego Seminarium Duchownego piosenką „Droga do Emaus”, którą natychmiast podchwycili wszyscy. Ta część Sacrosongu miała więc charakter wspólnego uwielbienia Boga. Wytworzył się wspaniały nastrój. Tym bardziej, że do „akcji” włączył się również ks. Stanisław Puchała — organizator Sacrosongu. Wziął gitarę i wszyscy zaczęli z nim śpiewać znane już z ostatnich rekolekcji akademickich piosenki — pełne rytmu i bardzo melodyjne. „Jeden jest tylko Pan, tutaj jest Jego dom” — rozbrzmiewało radośnie. Do wspólnego śpiewu włączyli się także członkowie zespołu „Cantate Deo” z Gliwic, który został laureatem zakończonego wcześniej w Gliwicach Festiwalu Piosenki Religijnej, ucząc zebranych piosenek nie prezentowanych w czasie II Sacrosongu.

Koncert zakończył wspólny śpiew piosenki-modlitwy i piękny znak, podkreślający braterstwo zebranych w świątyni: splecione dłonie i melodia „Cichy wieczorny mój śpiew chcę ustyszeć, o Panie...” T. S.